Nr. 149. Lwów — Piątek dnia 3 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z opla- niem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 3 L. św. Heliodora | 3 L. Metodyusza
Jutro: 4 L. św. Józefa Kal. | 4 L. Juliana Tars.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 m. 56

Długość dnia godzin 15 minut 44
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Przesilenie parlamentarne.

Piszą nam z Pesztu 30 czerwca:

(∾) Rozklejanie się stronnictwa niezawisłości i odezwa barona Banffy'ego — to są w tej chwili dwa najważniejsze wypadki. Rozsunęły one zasłonę, za którą widać burzliwą przyszłość, pełną chaosu i ogromnych walk o zupełne oddzielenie się Węgier od Austryi. Nie dziwi nikogo i nikogo nie może to uspokoić, że frakcye liberalnej większości znowu się zjednoczyły, aby popierać gabinet „bana“. Tak, — „bana“, bo hrabiego Khuen-Hedervaryego nie przestają tu traktować jako człowieka obcego, który przyszedł poskramiać Węgrów; jako polityka o żelaznej pięści, wypróbowanej na Chorwatach, a więc prawdopodobnie dobrej do uspokojenia Madyarów. Oni więc mrużą ironicznie oczy, uśmiechają się wyzywająco i nazywają go banem, nie zaś naczelnikiem swego rządu. Na czele liberalnych frakcyj stoją Andrassy, Tisza, Wekerle, Hieronymi, — ludzie, którym nie uchodzi robić zasadniczych trudności wybrańcowi Korony. Oni chcą się zaszanować, chcą być na zawołanie króla, kiedy Hedervary będzie musiał wrócić do Zagrzebia, więc są salonowi i lojalni. Ich oklaski, dawane Hedervaryemu, nic innego nie znaczą i nikogo też nie łudzą, a niebawem ucichną, bo obstrukcya nie zniknie, owszem będzie jeszcze ostrzejsza. Poprowadzi ją stronnictwo kossuthowskie, ale zapewne bez Kossutha i jego adjutantów Justha i Komjathego. W tem stronnictwie odbywa się teraz wewnętrzna rewolucya. Ludzie względnie dobrych manier, jak Olay i Szederkenyi, występują z niego i przechodzą do dzikich, ponieważ — jak się wyraził p. Olay w swym publicznym liście do „drogiego przyjaciela“ Kossutha — nie mogą wyrzec się walki o narodowe ustępstwa i nie widzą, dlaczego ostre występowanie przeciw Szellowi ma być zaniechane względem gabinetu, który niczem się nie różni od szellowskiego. Szederkenyi zawołał do Kossutha: „Omamiono ciebie, kochany przyjacielu!“ Grupki obu tych polityków oświadczyły, że chcą pozostać wiernemi zasadom z r. 1848-ego, dając przez to do zrozumienia, że Kossuth im się sprzeniewierzył. Oczywiście, dzienniki obozu obstrukcyjnego wypowiadają to samo dosadniej. Wołają one: „Ludwik Kossuth walczył z banem Jellacicem i wypierał go z Węgier, a Franciszek Kossuth sprowadził bana Hedervaryego do Węgier!“ Jednocześnie między skrajnymi kossuthowcami najskrajniejsi, a więc Eötvös, Ugron, Beöthy wprost wołają do Kossutha: „Odejdź — chcemy iść bez ciebie, bo naszym żywiołem walka, a tyś złożył broń i przed kim? — przed Hedervarym! Wydarłeś nam cel, bez którego żyć nie możemy.“ I oni mają słuszność. Stronnictwo niezawisłości może istnieć dopóty jeno, dopóki bez wytchnienia walczy o niezawisłość. Z tej wewnętrznej rewolucyi w obozie kossuthowców korzystają odtrąceni przezeń Polonyi i Ugron, gromadząc dokoła siebie niezadowolonych, najjaskrawszych, zdecydowanych na wszystko. A więc obstrukcya będzie, a zwalczyć jej niepodobna.

Z tej sytuacyi wyłaniają się dwa nowe zjawiska. Hr. Wojciech Apponyi, uwięziony na marszałkowskim fotelu wódz stronnictwa narodowego, musi w takiej chwili zapragnąć swobody ruchów, nie chce, aby fala wypadków przepływała nad jego głową, bo wszakże jest wodzem narodowców. Zamierza tedy zrzec się godności marszałka — i to jest jedno zjawisko.

A drugie — to rakieta, podpalona przez barona Banffyego. W dzienniku *Pesti Hirlap* ogłosił on odezwę do narodu pod tytułem „Izolowany“ i podpisał ją całem swem imieniem i nazwiskiem. Izolowany — odosobniony, samotny, jak palma na pustyni — to on. „Przed półpięta rokiem — pisze on — opuściłem stanowisko prezesa gabinetu i żyłem w odosobnieniu, zapomniany przez jednych, odtrącony przez innych. Nikogo dokoła mnie nie było, oprócz cmentarnej ciszy. W tem osamotnieniu myślałem o kraju i jego sprawach, przypatrywałem się wypadkom jakby z innego świata. I widziałem je wybornie, a znaczenie ich może rozumiałem lepiej od innych, bo nie było we mnie żalu do nikogo, a miłością obejmowałem wszystkich. Widzę, że naród stanął na rozdrożu, że się zbliża ogromna burza, że wchodzimy w okres, który będzie stanowił epokę w naszych dziejach, więc przemawiam:

„Tak zwane koncesye nie naprawią rzeczy. Tworzenie chwilowych większości w parlamencie dla przeforsowywania bieżących spraw — to marna łatanina, która zepsuje nasz parlamentaryzm i przygotuje jeszcze większy chaos. Strzeżmy się takich koalicyj! Prawdziwa ich nazwa — frymarka. Odważnie spojrzmy na sytuacyę. Naród chce niezawisłości — więc idźmy do niej! A pierwszym jej warunkiem, to nie emblematy narodowe, nie język komendy, nie artylerya honwedzka, którą podobno mamy otrzymać, lecz to jest samodzielność ekonomiczna, zupełna i ściśle węgierska. Bez niej nie utrzymamy naszego rolnictwa, nie rozwiniemy przemysłu, nie uregulujemy waluty. Od chorej Austryi trzeba się odłączyć, abyśmy sami nie zachorowali. Ona nie jest państwem narodowem, jakże więc Węgry — państwo narodowe — mogą być z nią związane! Jak możemy czekać na jej uzdrowienie, kiedy go nikt nie przewiduje. Powiedzmy więc sobie, że nie do ugody z Austryą zmierzamy, ale do rozwodu na zawsze. Powinniśmy sami dla siebie pozawierać traktaty handlowe ze wszystkiemi państwami, wcale o to nie dbając, czy pozawierała je Austrya. Gdy odzyskamy taką swobodę, wtedy dopiero będziemy mogli zreformować nasze finanse, nasz system podatkowy, całe nasze ustawodawstwo, uwzględniając wyłącznie charakter naszego narodu i kraju, a nie krępując się austryackiemi naleciałościami. Rzecz naturalna, że trzeba także zmienić system wyborczy, aby większa liczba obywateli przyszła do głosu. Niech się to wszystko znajdzie na węgierskim narodowym sztandarze, a następnie rozwiążmy Sejm i rozpiszmy wybory: niech naród przemówi i zadecyduje. Jestem przekonany, że powtórzy on to, co ja mówię. Bo wśród chaosu walk stronniczych, które teraz się toczą, on taki sam samotnik, jak ja. Kończąc, raz jeszcze powtarzam: Boję się przyszłości. jeżeli będzie trwała łatanina stosunku, który już stracił racyę istnienia, albowiem Węgry dojrzały do samoistności. Nie stoi za mną żadne stronnictwo, w codziennych walkach nie chcę brać udziału. Jestem samotny, ale nim już nie długo będę!...“

Któżby o tem wątpił? Kto taki program stawia, tyle przyrzeka i nowym rzeszom chce nadać prawa wyborcze, ten już nie jest samotny, a za tydzień może być okrzyknięty mężem opatrznościowym i wschodzącem słońcem. Może Banffy będzie następcą Hedervaryego, który zapewne niedługo potrwa.

W każdym razie na możliwość zawarcia ugody austro-węgierskiej lepiej nie liczyć. Jeżeli „rządzić“ znaczy „przewidywać“, to Koło polskie w wiedeńskiej Radzie państwa powinno dobrze się przygotować do takiego układu stosunków ekonomicznych, które będą tworzyły całość bez Węgier. Galicya może zyskać na celnem wyodrębnieniu się korony św. Szczepana, ale może także stracić, jeżeli się nie dopilnuje, bo niewątpliwie zachodnie prowincye austryackie, które dla swego przemysłu stracą rynek węgierski, zechcą znaleźć sobie taki rynek gdzieindziej kosztem galicyjskiego rolnictwa. Dotąd zawsze w kwestyach tego rodzaju mogliśmy spokojnie polegać na Węgrach: starając się o własny interes, strzegli oni także naszego w dualistycznej monarchii. Wprawdzie byli oni naszymi konkurentami tak przemożnymi i nie zawsze rzetelnymi, że nam się dostawały mizerne resztki. Lecz jeżli się Węgry oddzielą, to i te resztki zechcą przemysłowe zachodnie prowincye Przedlitawii nazwać „podarunkiem dla Galicyi“.

Stosunek japońsko-rosyjski.

Znanego wyrażenia, że dyplomaci robią wojnę, a jenerałowie pokój, nie potwierdza dotąd pokojowa misya rosyjskiego ministra wojny jenerała Kuropatkina, wysłanego do Japonii, aby przekonał jej mężów stanu, że niczem jej nie grozi okupacya Mandżuryi przez Rosyą. Wprawdzie przyjęto tego ministra tak serdecznie, że przedłużył swój pobyt w kraju Wschodzącego Słońca, lecz zdaje się, że byłby go przedłużył także w takim razie, gdyby był przyjęty bez nadzwyczajnej serdeczności. Układy idą ciężko. Japończycy wytrwale obstają przy tem, że Rosya powinna wykonać co do joty to wszystko, co zapowiedziała w swym okólniku do mocarstw, gdy przystępowała do okupacyi Mandżuryi, ponieważ jedynie dla tego zgodzono się wówczas na zajęcie tego kraju przez Rosyą, iż ono miało być tylko czasowem. Wszystkie mocarstwa, które zrobiły wycieczkę do Chin dla poskromienia bokserów, już opuściły terytoryum chińskie, więc nie ma żadnego powodu robić wyjątku dla Rosyi. Jej argument, że musi opiekować się swemi kolejami, nie jest dla Japonii ważnym, bo przedewszystkiem nie wiadomo, czy one będą na cokolwiek złego narażone, następnie chińskie władze także potrafią opiekować się temi kolejami a w końcu po cóż Rosya przystępowała do ich budowy na lat parę przed okupacyą, jeżeli nie miała pewności co do ich bezpieczeństwa. Takie jest stanowisko Japonii. Nie wystarcza jej to, iż Rosya się zgadza na objęcie przez Japończyków reorganizacyi chińskiej armii i floty. W Yokohamie są przekonani, że Rosya nie może temu przeszkodzić, a zresztą utrzymują, że jest im to obojętne, kto zreformuje Chiny tak, aby się stały militarnem mocarstwem. W Pekinie chcą takiej reformy, bo się jej domagają wice-królestwa, których wpływ na bogdychana o wiele przeważa rosyjskie wpływy.

W takim stanie znajdują się teraz układy jenerała Kuropatkina z rządem mikada. Jenerał zapewne mógłby jeszcze wydobyć ze swego podróżnego kuferka niejeden prezencik dla Japonii, zdaje się jednak, że jej żadnego przyjąć nie wolno, bo działa ona nie sama, lecz w porozumieniu z Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Gromadzenie się eskadr angielskiej, amerykańskiej i japońskiej w pobliżu Wej-haj-wej, u wjazdu do zatoki Peczyli, w której głębi, pod Port-Arturem, znajduje się jakby w pułapce 57 rosyjskich okrętów, należy uważać za dekoracyę, odpowiednią do układów, które prowadzi jenerał Kuropatkin z rządem japońskim. Ta zgromadzona flota oznacza, że już dość zwlekań i dyplomatycznej pisaniny, a że teraz trzeba coś postanowić ostatecznie i zaraz wykonać. Zapewne tedy jenerał Kuropatkin opuści nader gościnną Japonię po zobowiązaniu się ustąpienia z Mandżuryi i z portu Niuczwanu.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu).

Budepeszt 2 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego p. Rakovszky (str. lud.) poruszył z programowej mowy prezydenta ministrów Khuena-Hedervarego zapowiedź zmiany formuły Szella co do upoważnienia rządu w sprawie traktowania z mocarstwami o zawarcie nowych traktatów handlowych. Mówca zwracał uwagę na to, że formułka Szella doszła do skutku na podstawie paktu pomiędzy stronnictwami, stoi więc niejako pod opieką wszystkich stronnictw i zmiana jej wymaga ich przyzwolenia. Prezes ministrów Khuen-Hedervary oświadczył, że gotów jest przedłożenia ugodowe i taryfowe wnieść do sejmu jeszcze przed feryami, jeżeli się posłowie na to zgodzą. W takim razie odpadnie konieczność ustawy z upoważnieniem rządu do pertraktacyi w sprawie traktatów handlowych. Obecnie jednak nie ma innego wyjścia, jak zażądać tego pełnomocnictwa. W każdym razie będzie to pełnomocnictwo do prowadzenia rokowań, nie do zawarcia traktatów, chociaż może się okazać potrzeba i tego. W pierwszym rzędzie ważną i nagłą jest sprawa traktatu z Włochami, który jedynie w interesie Węgier wypowiedziano. Ten fakt przemawia za owem wyjątkowem postanowieniem. Co się tyczy słów posła Rakovszkyego o pakcie między stronnictwami w sprawie formuły Szella, to mówca jest zdania, że pakt ten już wygasł, zresztą nie jest to sposób załatwiania spraw, któryby leżał w interesie kraju, albowiem dla dobra kraju należy traktować rzeczy publicznie, w parlamencie, nie na prywatnych konferencyach. Mówca wprawdzie gotów jest w każdej chwili porozumiewać się ze stronnictwami, ale bez mocy obowiązującej tych konferencyj. Rząd nie ma zamiaru stale się wiązać, prowadzi to do nieustannych nieporozumień (oklaski na prawicy).

P. Rakovsky odpowiedział, że oświadczenie prezydenta ministrów w ogólności przyjmuje do wiadomości. Przystąpiono potem do porządku dziennego t. j. do dalszego ciągu dyskusyi nad oświadczeniem programowem nowego rządu. P. Barabasz (str. niez.) wyraził przekonanie, że Khuen-Hedervary zamierza rządzić za pomocą gwałtów. Zresztą stosunki mogą się ułożyć pokojowo, pod warunkiem uzyskania przez Węgry koncesyj narodowych. Co do tego jednak, prezydent ministrów milczy. Mówca więc zwraca się do Khuen-Hedervarego z zapytaniem, co myśli o sprawie zaprowadzenia węgierskiej komendy w wojsku, węgierskiego języka wykładowego w wojskowych zakładach naukowych, węgierskich emblematów i przysięgi na konstytucyę węgierską — jakie wreszcie jest stanowisko prezydenta ministrów w sprawie austryackiego cesarskiego hymnu? Jeżeli prezydent ministrów w sprawach powyższych nie da stanowczej odpowiedzi, to opozycya prowadzić będzie przeciw rządowi walkę w jak najostrzejszej formie, przekonana jest bowiem, że „albo teraz albo nigdy“. (Oklaski na lewicy).

Następnie mówca uderzył na ministra dla Chorwacyi Tomasicza za jego mowę, wypowiedzianą w Sejmie, że Węgry mogłyby dopiero wtedy żądać odrębnej armii, gdyby miały 20 milionów ludności. Wogóle zachodzi obawa, że hr. Khuenowi chodzi tylko o załatwienie spraw terminowych, a kiedy już je będzie miał w ręku, wtedy podejmie walkę z opozycyą, którą wytępi. Dlatego opozycya musi wyzyskać obecne krytyczne położenie. (Oklaski na lewicy). Minister Tomasicz polemizował z pp. Barabaszem i Kossuthem twierdząc, że wywody jego w Sejmie źle zrozumiano, nie chciał bowiem wcale powiedzieć, jakoby Węgry dopiero przy 20 milionach ludności mogły żądać odrębnej armii. Zresztą hr. Khuen-Hedervary, wówczas jeszcze ban Chorwacyi, wyraził swoje niezadowolenie z powodu tej mowy, a jeżeli obecnie mówca został ministrem, to raczej pomimo niej, a nie z jej powodu.

P. Eötves oświadczył, że deklaracyi rządu nie przyjmuje do wiadomości i wystosował zapytanie, kto Koronie doradzał rokowanie z hr. Tiszą i hr. Khuenem-Hedervarym. Gabinet powinien opierać się na większości, a gabinet hr. Khuena jest pierwszym na Węgrzech, który nie ma gruntu pod nogami, a nominacya jego była w całem słowa znaczeniu niespodzianką. Mówca zapytał dalej prezydenta ministrów, co było powodem przesilenia i co prezydent ministrów rozumie przez to, że jego gabinet jest dalszym ciągiem gabinetu Szella. Co do liberalizmu hr. Khuena mówca wyraził zdanie, że jakkolwiek sam jest przekonań liberalnych, to nie sądzi, aby liberalizm był jedyną kraj podtrzymującą siłą. Naszą potęgę ugruntowaliśmy w ten sposób, że z przyjaciółmi żyliśmy w zgodzie, a wrogów wytępiliśmy. (Oklaski na lewicy). Na tem dyskusyę przerwano i odroczono do dziś.

Korespondencye.

Wiedeń 1 lipca.

(Przesilenie.)

(y). Biuletyny o przebiegu ciężkiej i trawiącej choroby, jaką przebywa państwo, następują po sobie z niesłychaną szybkością. Dzisiejsze brzmią gorzej niż wczorajsze, konstatują bowiem, że ostre przesilenie, w jakie popadła także nasza monarchia, nie jest jeszcze zażegnane. Dr. Koerber przedłożył Cesarzowi jeszcze w sobotę prośbę całego gabinetu o dymisyę, a podobno do tej pory jeszcze Cesarz nie powziął decyzyi. Mówią, że dopiero jutro powoła Monarcha do siebie d-ra Koerbera i oświadczy mu, że nie przyjmuje dymisyi gabinetu. Wczoraj powołał Cesarz do siebie szefa sztabu jeneralnego br. Becka, a dziś odbyła się bardzo długa konferencya hr. Gołuchowskiego z d-rem Koerberem. — Przebieg obecnego przesilenia był podobno taki: Początkowo zanosiło się tylko na częściowe przesilenie, a mianowicie trzej członkowie gabinetu: hr. Welsersheimb, dr. Rezek i dr. Boehm-Bawerk zgłosili na ręce d-ra Koerbera prośbę o dymisyę. Każdy z nich z innego powodu pragnął ustąpić; hr. Welsersheimb zrażony jest podobno kapitulacyą rządu węgierskiego przed obstrukcyą w sprawie ustawy wojskowej, dr. Rezek niemożnością skłonienia d-ra Koerbera do poczynienia Czechom pewnych przyrzeczeń w sprawie założenia wszechnicy czeskiej bez oglądania się na Niemców, zaś minister skarbu dr. Boehm-Bawerk kompromitacyą w sprawie cukrowej, której winę — jak opowiadają — przypisuje głównie d-rowi Koerberowi, gdyż on to w tej sprawie miał się rządzić według własnej woli, nie oglądając się na ministra finansów. Owóż tylko ci trzej ministrowie chcieli ustąpić, ale dr. Koerber zaproponował, aby cały gabinet podał się do dymisyi, na co się zgodzono i w sobotę rano przedłożył dr. Koerber Cesarzowi odnośną prośbę.

Tak przedstawiają sprawę w sferach czeskich, przyczem nie brak głosów, że cała ta dymisya gabinetu jest tylko manewrem dra Koerbera, mającym na celu wypróbować jego siłę, gdyż przekonany on był z góry o tem, iż Cesarz dymisyi nie przyjmie. Bardzo prawdopodobnem jest, że tak będzie istotnie, do tej pory bowiem nie słychać nic o tem, aby Cesarz powoływał do siebie polityków, o których można przypuszczać, że byliby w stanie stworzyć gabinet parlamentarny i zapewnić normalne funkcyonowanie rady państwa.

Na uwagę zasługuje to, że młodoczeski sztab jeneralny zjechał się do Wiednia. Pp. Pacak, Kramarz i Stransky bawią tutaj i odbyli naradę, o której wydali komunikat brzmiący bardzo wojowniczo. Przedewszystkiem występują oni oni w tym komunikacie przeciw rozsiewanej pogłosce, jakoby zanosiło się na utworzenie koalicyi parlamentarnej pod przewodnictwem dra Koerbera.

Kombinacyę taką nazywają oni wręcz absurdem i z ironią zaznaczają, że dziś mógłby dr. Koerber być co najwyżej przewodniczącym komitetu wykonawczego lewicy niemieckiej, ale nie prezesem gabinetu koalicyjnego. Następnie wyliczają przywódzcy czescy, jakie klęski poniósł gabinet dra Koerbera, zarzucają mu, że miliardowe inwestycye obrócił przeważnie na korzyść krajów alpejskich, a Czechom dał z nich tylko bardzo niewiele, najostrzejszy zaś zarzut robią drowi Koerberowi z tego, że niejako stworzył prawo, iż bez zezwolenia Niemców nie można dać Czechom żadnych koncesyi. W końcu zapowiadają kierownicy klubu czeskiego, że odtąd nie dadzą się złowić na

---

10)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał

Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Mamy potem „Chór młodzieńców“, „do dziewczyny“ i „do starca“, idzie dalej „Guślarz“, ustęp, zaczynający się od słów:

„Kto błądząc po życia kraju...,“ następuje wreszcie rozmowa między wnukiem (Dziecię) i starcem i ballada o „zaklętym młodzieńcu“, a w końcu „Chór młodzieży“ *).

Trzecia odsłona, to pustkowie leśne, knieja, w której zabłąkał się Gustaw „błahy strzelec“, co uchodząc szyderstw towarzyszy za chybioną zwierzynę“, upolował wśród dumań „Pieśń strzelecką“. Czy która z tych odsłon nie jest całkowita? Czy która z nich może niedokończona?

Możnaby tak myśleć o ostatniej, ale i ta podług naszego zdania jest cała. Z końcem tej odsłony pojawia się Myśliwy czarny (Mefisto), uzmysłowienie pokus, którym Gustaw ulegał, zanim poznał wymarzoną kochankę. Jedną z tych pokus jest chęć rzucenia się w „brudne uciech rzeki“, jeżeli wymarzona nie stanie się rzeczywistością. „Spada“ nawet „i już się rzuca“, ale „nim się rzuci, raz jeszcze spojrzy koło siebie“ i upragnioną kochankę znajduje. Odtąd już takiej pokusy nie miał, jak to sam stwierdza, kiedy w tej samej IV-tej części „Dziadów“ rozpowiada o „skrzydlatym złoczyńcy“, co go „odarł ze wszystkich skarbów świata, a została mu „jedna niewinności szata“. Skoro takich pokus już nie było, to i Mefisto nie miał co dalej przy Gustawie robić. Pokusa ta była chwilowa i tak też jest przedstawiona w odsłonie trzeciej.

Drugą pokusą Gustawa jest ta grzeszna myśl i ten grzeszny popęd, że gdyby wymarzona kochanka stała się rzeczywistością, on mógłby od ludzi uciec i wyrzec się świata, tj. żyć wyłącznie dla siebie, a dla świata, dla wyższych zadań i idei umrzeć:

Ach, gdzie cię szukać?.. Od ludzi ucieknę,
Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę!

Ta pokusa podoba się szatanowi równie dobrze, jak tamta, więc gdy Gustawowi nie spieszno „rzucić się w brudne uciech rzeki“, porusza to:

Wiedz naprzód, iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad [tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci“ —

jednakże pod warunkiem:

„*Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie*“ —

jeżeli będziesz gotów dla niej „od ludzi uciec“, a „świata się wyrzec“.

Jakżeż żywo przypomina ta sytuacya to, co poeta w drezdeńskiej części „Dziadów“ tak pięknie określa: że gdy w głowie ludzkiej jaka myśl zabłyśnie, już „jak gromu żywioły“, tak czekają tej myśli „szatan i anioły“: czyli „w piekło“ uderzy, czy „w niebo“ zaświeci.

Teraz musiał już Gustaw do reszty zrozumieć, kto jest ten Myśliwy, co zna najgłębsze tajniki jego serca; nic też dziwnego, że z największem przerażeniem woła:

Przebóg! co to ma znaczyć?... Nie zbliżaj się do [mnie!
Co to ma znaczyć, że ty znasz najskrytsze tajniki
mego serca? Coś ty za jeden? Czy ty nie szatan?
Precz, precz! Nie zbliżaj się do mnie!

Wyobrazić sobie musimy, że szatan po tych słowach znika, a sam efekt, jaki ta sytuacya wywołuje, jest wskazówką, że tu koniec odsłony, choćby po słowach: „Nie zbliżaj się do mnie!“ wydrukował kto trzy strony kropek. Czytając to, można tylko zawołać: Strach pomyśleć, co się stanie z Gustawem. Bo jeżeli może zapomnieć o świecie i ludziach, kochając szczęśliwie, to cóżby dopiero z nim się działo, gdyby wymarzoną pokochał, a potem musiał się z nią rozstać i na zawsze ją utracił? Tu niezawodnie koniec odsłony, ale czy koniec także tutaj i roli Mefista w „Dziadach“? Mógłby on pojawić się jeszcze tylko w III części, ale o tem potem.

Mamy tedy w I-szej części „Dziadów“ trzy zupełnie skończone odsłony. Zobaczmy teraz, jaki między nimi zachodzi związek.

Związek wewnętrzny pomiędzy odsłoną pierwszą a trzecią bije odrazu w oczy, więc się go dawno dopatrzono. W pierwszej, samotna dziewica, której fantazyę rozkołysała lektura chorobliwych romansów, wzdycha do wymarzonego kochanka, podobnie, jak Gustaw z trzeciej odsłony, poeta — i także taką lekturą przejęty, marzy o kochance, „którą tylko na falach wyobraźnej pianki wydęło tchnienie zapału“. Takich wymarzonych ideałów w otoczeniu swojem nie znajdują, więc jak ona myśli zagrzebać się w „samotności, książkach i marzeniach“, tak on „rzucić się w brudnych uciech rzeki“. Sądzą wszakże, że te ich wymarzone ideały są gdzieś choćby „na krańcach“ świata i gdyby się kiedy ze sobą spotkali, ona zaczęłaby „żyć całem i zupełnem życiem“, a on — jak sądzi — uciekłby dla niej od ludzi i wyrzekł się świata. Wnioskują dalej krytycy, że tych dwojga musiało się ze sobą wreszcie spotkać i pokochać, przyszły potem przeszkody i nastąpiło rozłączenie.

Tych dwojga istotnie się poznało i pokochało potem z boleścią rozłączyło, ale o tem nie może być mowy w części I-szej, skoro to wszystko ze wszystkiemi szczegółami znajdujemy przedstawione w części IV-tej.

Wobec tego to wszystko może być w części I-szej tylko ogólnikowo zaznaczone, o tyle mianowicie, o ile potrzeba, żebyśmy różne momenta dalszych części mogli zrozumieć. I taki też charakter ma I-sza część „Dziadów“, tak w swej całości, jak i w swych częściach. Dwie z nich już poznaliśmy. Przedstawił w nich poeta dziewicę i młodzieńca, jakimi oni są przed poznaniem się i każe się domyśleć, że się spotkają i pokochają. To chciał przez te dwie odsłony osiągnąć, to osiąga i na tem w tych dwóch odsłonach poprzestaje.

Przystępujemy do objaśnienia odsłony drugiej.

Zawsze sumienny, okazał prof. Tretiak przy badaniu tej odsłony niezwykłą bystrość umysłową. Nie znając autografu, mając przed sobą wydanie fragmentów niezupełnie dokładne, zrozumiał przecież od razu, że wszystkie poszczególne cząstki tej odsłony należą do siebie, że jedną stanowią całość, która „bardzo ściśle łączy się z drugą częścią „Dziadów“ (tu pochód na dziady, tam bezpośrednio uroczystość dziadów)“. Tylko w treść tych cząstek, zwłaszcza jednej (chór młodzieńców do dziewczyny) nie dość — jak się nam zdaje — wniknął, i dlatego znaczenia ich dostatecznie nie rozpoznał; nie zdołał przez to odnaleźć wewnętrznego związku między tą odsłoną a pierwszą i trzecią, i orzekł, że ona „nie ma nic wspólnego z niemi“.

Dr. Chmielowski widzi w cząstkach tej odsłony „zupełnie“ od siebie „oderwane“, czyli wcale niełączące się ze sobą sceny i nie domyśla się nawet, że one stanowią jednolitą całość, mówi zresztą o nich bardzo ogólnikowo, jak naprzykład, że „Chór młodzieńców czy to do dziewczyny, czy do starca, czy do ogółu, należy do rodzaju tych, co mają własność obfitych kojarzeń myślowych (!) w duszy czytelnika i stają się powodem długiego nad niemi namysłu“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Niektórzy stawiają ten „Chór“ przed rozmową starca z wnukiem, ale za tem nie przemawia ani rękopis, choć w drugim arkuszu wykazuje pewien chaos, ani też już przytoczona okoliczność, że gdy wszystko schodzi ze sceny, młodzież na niej pozostaje, gdyż tutaj ma obchodzić swe dziady.

żadną wędkę i utrudniać będą drowi Koerberowi na każdym kroku jego stanowisko, i że nawet tak zw. konieczności państwowych jemu nie zawotują.

Z tego wojowniczego komunikatu czeskiego widać, jak zgubne skutki wywołuje kapitulacya rządu przed obstrukcyą węgierską. „Exempla trahunt". Z tego, że frakcya kossuthowska swem brutalnem postępowaniem przeprowadziła swą wolę, wnoszą polityce czescy, że i oni, czem ostrzej, czem brutalniej będą występowali, tem pewniej zdążą do zamierzonego celu.

Stronnictwa niemieckie nie zajęły jeszcze żadnego stanowiska w obec przesilenia, ale prasa partyjna niemiecka zachowuje się w sposób niegodny poważnych mężów politycznych. Ani cienia pojednawczego usposobienia i gotowości do ugody nie okazują dzienniki niemieckie, lecz stają na skrajnie szowinistycznem stanowisku narodowościowem. Niektóre dzienniki, mające styczność z rządem, poruszają myśl założenia wszechnicy czeskiej nie w samem Bernie morawskiem, ale w miejscowości Königsfeld koło Berna, z tym dodatkiem, że profesorowie i urzędnicy tego uniwersytetu nie będą wykonywali prawa wyborczego w Bernie, zatem założenie tej wszechnicy żadną miarą nie może być uważane za zamach na niemiecki charakter tego miasta.

Z obowiązku dziennikarskiego zanotowałem wszystkie te wersye, przyczem jednak nie mogę nie zwrócić uwagi na to, że najwięcej prawdopodobieństwa za sobą ma ta pogłoska, iż wywołanie obecnego przesilenia jest nadzwyczaj zręcznym ruchem taktycznym dra Koerbera wobec Węgrów. W ten sposób chciał dr. Koerber niejako założyć protest przeciw kapitulacyi hr. Khuen-Hedervary'ego przed opozycyą i przeciw poczynionym przezeń ustępstwom, nadwerężającym podstawy wspólności monarchii i armii. Bo rzeczywiście hr. Khuen-Hedervary stworzył sytuacyę bardzo trudną Węgrom i Austryi, gdyż zrzekł się formułki Szella i oświadczył gotowość rozpoczęcia pertraktacyi o nowe traktaty handlowe przed uchwaleniem nowej autonomicznej taryfy celnej.

Z przechadzki po Lwowie.

Chcąc skreślić kilka charakterystycznych cech Lwowa, trzeba przyznać na wstępie, że zaczyna on nabywać coraz więcej pozorów wielkiego miasta. Przedewszystkiem rzuca się w oczy ogólna drożyzna. Tak jest! Lwów jest jednem z najdroższych miast.

Sądzę, że na to twierdzenie zgodzi się cała jego 160-tysięczna ludność. Drożyznę tę można po części wytłómaczyć geograficznem położeniem Lwowa, które sprawia, że wszystkie towary z Wiednia, Czech i Zachodu, kalkulują się we Lwowie tak: koszt produkcyi *plus* daleki i drogi transport, *plus* zysk fabrykanta, *plus* ryzyko fabrykanta (jeżeli towar idzie na kredyt—co zwykle bywa!), *plus* zysk kupca galicyjskiego, który wychodzi z założenia, że w ciągu paru lat winien zrobić majątek. Oprócz tego wiadomo, że z wielu jeszcze innych powodów towar tu dostawia się nie pierwszej jakości. Tym sposobem na Lwów drogi i stosunkowo lichy towar (uwzględnić trzeba jeszcze lokalne warunki i prawa regulujące ceny). Powyższe twierdzenie odnosi się do importu. Zdawałoby się jednak, że artykuły i produkcye krajowe, które Galicya wywozi, powinny równoważyć bilans mieszkańca Lwowa — tymczasem i tu spotyka nas zawód. Artykuły spożywcze, jak: mięso, ryby, pieczywo, owoce, a nawet jarzyny-nowalie i produkty pierwszej potrzeby, jak: opał i t. d., są tu bardzo drogie. Dodawszy do tego wysokie podatki i drogie mieszkania — cóż dziwnego, że Lwów zasłużył na Herostratową sławę drogiego miasta!

Niezwykła i anormalna drożyzna dała się do tego stopnia tu we znaki, że z początkiem zeszłej zimy powołano ankietę drożyźnianą dla obmyślenia środków zaradczych. Ankieta odbyła trzy posiedzenia: dwa z końcem zeszłego roku i jedno kilka tygodni temu.

Pojawiło się z nich kilka sprawozdań dziennikarskich, niewiadomo jednak do dziś dnia, jaki jest ostateczny wynik ankiety, w każdym razie praktycznego rezultatu jej dotąd nie odczuwamy, bo nie ma go jeszcze. Sprawa jest tak aktualna, zwłaszcza dla warstw uboższych, że byłoby do życzenia, aby publiczność i prasa miały ciągłą łączność z pracami ankiety. To pewna, że za mało się o ankiecie słyszy i czyta.

O ile mogłem prywatnie się dowiedzieć, na posiedzeniach uchwalono między innemi: 1) urządzenie składów miejskich węgla i drzewa, oraz rozwożenie drzewa i węgla po mieście, jak to jest praktykowane w Krakowie; 2) wdrożenie akcyi, aby drzewo z lasów rządowych było stale na zbycie w składach rządowych; 3) reorganizacya dozoru nad targami tak co do jakości, wagi, jak i cen produktów spożywczych; 4) regulacya cen chleba i mięsa z góry przez magistrat. (Ciekawa rzecz, w jaki sposób ankieta ma zamiar ten punkt przeprowadzić, zwłaszcza przy mięsie?); 5) podnoszono potrzebę lepszego sanitarnego dozoru nad piekarniami i ograniczenia liczby piekarń pokątnych (tu wymieniono nawet drastyczny szczegół, jakoby do zaczyniania ciasta służyć miały te same naczynia, w których się dzieci kąpią).

Dalej objaśniono mnie, że dalsze posiedzenia odbywać się nie mogą ze względu, że magistrat ma zebrać i dostarczyć materyały odpowiednie. A że dotąd magistrat materyałów odpowiednich nie zebrał, więc i posiedzenia nie zwołuje. — W każdym razie pragnąćby należało, aby ankieta wydała rezultat nietylko na papierze, ale i w praktyce go przeprowadziła, nie ograniczając się na postawieniu szeregu postulatów.

Że wogóle wszystkie zakłady spożywcze, (zwłaszcza *minorum gentium*) powinny być kontrolowane, a w danym razie pouczane i zmuszane do pewnej hygieny i absolutnej czystości, jeżeli same nie poczuwają się do tej powinności, nie potrzebuje dalszego uzasadnienia. Teraz rozchodzi się o praktyczne wprowadzenie w życie tych uchwał.

Oprócz wielkiej drożyzny posiada Lwów jeszcze inne cechy i instytucye wielkomiejskie: Kilka teatrów, Filharmonia, Colosseum, cyrk — istną powódź koncertów i widowisk, — morderstw na wielką skalę i samobójstw, całą kronikę spraw niezwykle sensacyjnych, policyjnych i sądowych, — strejki. Chyba dostateczna ilość tytułów, aby rościć pretensyę do miana wielkiego miasta — ale w takim razie *noblesse oblige*. Tymczasem jednocześnie uderza nas parę sprzeczności, nie licujących zupełnie z powyżej wyliczonemi cechami wielkomiejskiemi. I tak np. zaryzykuję twierdzenie, że wielkomiejskiej sztuki chodzenia i spacerowania Lwowianie, a nawet — niech mi wybaczą urazę — Lwowianki nie posiadają. Śpieszę jednak dodać pod adresem właściwym, że tyle charakterystycznych i pięknych twarzy kobiecych mało w którem mieście się spotyka! Widać, że stykało się tu w ciągu wieków kilka odmiennych światów. Wracam jednak do sposobu chodzenia Lwowian. Czy kto obserwował naszą publiczność spacerującą na ludniejszych ulicach? W wielkich ogniskach tak zwykle bywa, że dla ułatwienia sobie wzajemnie swobody ruchu, idący w pewnym kierunku trzymają się jednej strony chodnika, idący z przeciwka oczywiście przeciwnej strony i to tem stalej, im ruch na ulicy bardziej ożywiony. Patrzący na ten ruch z góry *à vol d'oiseau* — rozróżnić może, pomimo pewnego nieładu dwie fale płynące tuż obok siebie, podobnie jak dwie bieżące wody łącząc się, zachowają przez pewien czas oddzielny prąd, barwę itp. cechy. We Lwowie tego nie ma, tu idą wszyscy ławą, a ponieważ jeden drugiemu nie zawsze chce ustąpić (uważając to widocznie za ujmę godności) więc chwilami trzeba posiadać nielada instynkta strategiczne, aby upatrzyć moment, w którym wir mniej się kłębi i przerznąć się między „szable i groty". Pół biedy jeszcze w pogodę, ale w razie deszczu trzeba posiadać ekwilibrystykę w wyższym stopniu, bo co chwila miga „parasol tu", „parasol tam" — rzecz cała w tem, aby utrzymać równowagę ciała i jednocześnie uchronić swoje oczy od zdradzieckich drutów, z błyskawiczną szybkością.

A niech-no komu wypadnie w czasie większego ruchu przejść przez plac lub ulicę na drugą stronę w poprzek! To już ryzyko do pewnego stopnia, bo ludzie po prostu jeździć nie umieją, a bezwzględność, z jaką cię najeżdżają ze wszystkich stron i to wyciągniętym kłusem, przechodzi wszelkie granice. Taka kawalerska jazda może być bardzo zabawna, przyjemna i szykowna dla siedzących w pojeździe, ale nie powinna być praktykowana w śródmieściu. O to, że na wszystkich skrętach, placach, przejściach i wylotach ulic należy bieg jazdy zwalniać i krokiem jechać — o to, powiadam — nikt się tu nie troszczy, zwłaszcza doróżkarze pędzą w jednem i tem samem tempie z jednaką fantazyą. Każdy z tych obywateli jest przekonany, że znakomicie umie powozić, tymczasem niech-by spróbował w Wiedniu jeździć po lwowsku, jestem pewien, że ani dniaby mu nie pozwolili na koźle siedzieć. Przekonałby się, co to znaczy umiejętność powożenia w mieście!

Jeden jeszcze szczegół uderza mnie we Lwowie. Oto mieszkańcy tego miasta namiętnie lubią tłum i zgiełk — po prostu nie chcą i nie umieją być sami. Lwów wskutek położenia, klimatu i pewnych właściwości lokalnych nie należy do miast wybitnie zdrowotnych. Posiada jednak kilka uroczych ogrodów i spacerów, które powinny nęcić oczy zielenią, a płuca zdrowem powietrzem. Tymczasem parki te i ogrody są puste. Można się o tem przekonać, idąc w pierwszy lepszy powszedni dzień po obiedzie do parku — pustki przeraźliwe, muzyka nie ma dla kogo grać, a restaurator na pewne majątku tam nie zrobi.

Jednocześnie jednak zamknięte lokale w śródmieściu, wały, ul. Karola Ludwika — pełne! Czyżby zieleń, natura i świeże powietrze nie były potrzebne dla płuc Lwowian wszelakiego wieku i stanu? Nie wynagrodzą mu tego braku przeróżne festyny w niedzielę i święta, gdzie wśród nieprzeliczonych tłumów rozkoszuje się w dusznej i ciężkiej atmosferze i powraca do domu z ustami, płucami i oczami pełnemi kurzu i pyłu.

Ale trudno! „*De gustibus non est disputandum*" — proszę więc powyższego nie uważać za krytykę, ale za luźne spostrzeżenia, któremi się dzielę, tak, jak mnie uderzyły!

Adam Ciszewski.

List do Redakcyi.

(*W sprawie stróżów kamienicznych*).

Wobec wykrytych przez śledztwo dowodów winy stróża Radziewicza w zamordowaniu dwóch izraelitek przy ulicy Kościuszki, śmiem prosić o umieszczenie w *Przeglądzie* kilku uwag, które mi się nasunęły. Oto wobec ogromnego przeciążenia podatkowego, właściciele domów mają tak małą stosunkowo rentę od kapitału więzionego w kamienicach, że gdyby ktoś przybył do Lwowa i ogłosił, że chce kamienicę nabywać, to okazałoby się, że całe miasto jest na sprzedaż, ponieważ każdy właściciel pozbyłby się z przyjemnością jak najchętniej swojego domu, z którym ma bardzo wiele kłopotu, a bardzo mało z niego dochodu. Ponieważ jednak nie każdy może sprzedać kamienicę, gdyż nie ma na nie nabywców, przeto właściciele, chcąc jako tako związać końce, muszą robić na wszystkiem oszczędności, a między innemi także i na stróżach. Dają im więc ogromnie liche wynagrodzenie, a na mieszkanie stancye tak nędzne, wilgotne, brudne i cuchnące, że za pieniądze niktby w nich mieszkać nie chciał. To też o miejsca stróżów starają się przeważnie ludzie, którzy w inny sposób nic sobie zarobić nie mogą lub nie chcą, ludzie leniwi lub gburowaci, których nikt na robotę przyjąć nie chce. Aby dochody swoje zwiększyć, stróże przyjmują do siebie na mieszkanie „kątem" rozmaite podejrzane indywidua, w policyi niemeldowane, które nie mają zwykle stałego zarobku i żyją Bóg wie jak i z czego. Przy pomocy tych to pokątnych lokatorów, oraz wytrychów, dobijają się złodzieje do piwnic i strychów i dzielą się drzewem, węglem i przechowywanemi tam różnemi prowiantami, należącemi do lokatorów kamienicy. Tak więc stróże kamieniczni zamiast być gwarantami bezpieczeństwa życia i mienia lokatorów, są tymi, którzy w pierwszym rzędzie osłabiają właśnie to bezpieczeństwo. Po morderstwie owych dwóch izraelitek, mało jest domów we Lwowie, w których lokatorowie nie patrzaliby na stróżów jako na tych, którzy w niczem się nie przyczyniają do bezpieczeństwa kamienic.

Tymi dniami odbył się wiec stróżów we Lwowie, zwołany przez socyalistów. Na wiecu tym postawili oni żądania tak wygórowane, że wątpić można, aby kiedykolwiek spełnione zostały. Między innymi zażądali oni naprzykład minimalnej pensyi w kwocie 30 guldenów miesięcznie. Owóż we Lwowie jest wiele domów takich, w których po opłaceniu podatków, rat bankowych, asekuracyi, kanalników, kominiarzy i t. d., cały czysty dochód nie wynosi więcej jak jakie 400 lub 500 reńskich rocznie. Więc jeżeli gospodarz zapłaci 360 reńskich stróżowi i da mu jeszcze ładne pomieszkanie, jedno z tych, które dotąd wynajmował, to nietylko nie będzie miał dochodu, ale jeszcze będzie dopłacał do swojej kamienicy.

Tymczasem stróż jest przeważnie zbytkiem, bez którego możnaby się zupełnie obejść, gdyby zarząd gminy podjął się we własnej administracyi prowadzić zamiatanie trotuarów i polewanie ulic.

Właściciel mógłby do zamiatania wewnątrz domu najmować frotera, w zimie zaś do wywożenia śniegu toż samo kogoś donajmować. Klucz od bramy miałby każdy z lokatorów u siebie. Stróż byłby przeto zupełnie zbyteczny. Zyskałoby się 1-mo pozbycie się ludzi, którzy — jak powiedziałem — w pewnej części należą do najgorszej kategoryi próżniaczej, wytwarzającej się z nie mogących nigdzie znaleść pracy indywiduów, lub z indywiduów, które pracować nie chcą; 2-do zupełne bezpieczeństwo w kamienicy, gdzie oprócz stróża, podejrzanej często moralności, ma się całe gniazda owych włóczęgów mieszkających u stróża „kątem". Ci ludzie bywają niemeldowani w policyi, dziś się zjawiają, jutro znowu znikają, nic nie robią zgoła, lub w najlepszym razie chodzą na zarobek dorywczy i często żyją Bóg wie jak. O tych lokatorach „kątem" u stróża nie wie nawet „gospodarz"; 3-cio spokojne posiadanie drzewa i innych rzeczy na strychu i w piwnicach, gdzie dzisiaj nikt niczego utrzymać nie może.

Mord Oranżowej wywołał u niektórych stróżów objawy niekłamanego zadowolenia. Znam takich, co się odzywali: „Dobrze tak! Powinno się rzezać—dlaczego mają mieć jedni, a drudzy nic?" Panika wszechogólna u mieszkańców Lwowa ma swoją racyę. Dobrodziejstwemby było módz się pozbyć stróżów z kamienic. Zanim jednak dojdzie do tego nader pożądanego rezultatu, niechby policya ostro wzięła się do rzeczy. Niechby zabroniła lokowania owych „kątem" mieszkających, a przynajmniej nakazała, pod karą, meldować każdego, rozciągnęła ścisły nadzór nad stróżami i ich sposobem zachowywania się, oraz doprowadziła do skutku przepis sporządzania dla stróżów policyjnych książeczek z wykazem ich *curriculum vitae*.

Ludzie, którzy mają być bezpieczeństwem kamienicy, powinni sami być bezpiecznymi. Teraz zaś dzieje się wprost przeciwnie, nikt spać nie może spokojnie, czując obok, pod jednym dachem z sobą, podejrzane indywidua, których by się na ulicy obchodziło zdaleka, a cierpieć w kamienicy się musi.

Ręka i oczy.

Ręka ludzka, wykonawczyni woli, pisze pani A. de Thèbes w dziełku pod tytułem: „Rady i przepowiednie na rok 1903", oprócz kresek, linii, wzgórz, dolin, znaków szczególnych, któremi jest pokryta, posiada inną jeszcze mowę, o głębokiej sile wyrazu, wykazującą, iż jest niejako obliczem niewyrażonych myśli.

Ręka rozporządza gestem, który myśl dopełnia, podkreśla słowo i często je zastępuje, a w niektórych wypadkach nabiera powagi od wyrazów.

Gest uśmiecha się lub znieważa, przeciąga lub odpycha, oklaskuje lub potępia, daje, zgadza się, potwierdza, zaprzecza, drwi, chwali, pogardza, przeklina. Zabija moralnie człowieka lepiej od miecza katowskiego. Zwięźlejszy jest od mowy; brzmienie głosu nie łagodzi wyrażeń, jego siła leży w nim samym; nikt się nie pomyli co do jego istotnego znaczenia. Policzek jest zabójczym gestem. Wystarcza jeno zaznaczyć go w powietrzu, podnieść rękę, by to już stanowiło obelgę. Służy również za pośrednika między tymi, którzy nie mogą rozmówić się w inny sposób. Ale tu zdarzają się nieporozumienia, czego dowodem jest przygoda generała Berthier, który, stojąc w Medyolanie na czele wojska, poprosił o krawca, naśladując palcami ruch nożyczek. Przyprowadzono mu fryzyera; sądził, że to drwiny, ponieważ nie miał włosów; wpadł w straszny gniew i o mało nie wydał rozkazu, żeby miasto obrócić w perzynę.

Gramatyka gestów jest nieskończenie różnorodna i skomplikowana, gdy ruchy każdego człowieka mają właściwy sobie odcień, ale można je sprowadzić do pewnych stałych prawideł: Ręka, wyciągnięta swobodnym ruchem ramienia i palców, wyraża uprzejme powitanie. Rzucona naprzód z wysuniętym wskazującym palcem, wypędza. Zwrócona ku sobie, przyciąga. Ruch przeciwny oddala i odpycha. Palce, wzniesione ku twarzy, policzkują. Przytoczyćby można wiele innych gestów, lecz ich znaczenie zbyt dobrze znane jest czytelnikom. Ruchy ręki wrodzone są każdemu z nas, a różnorodność ich wypływa z wychowania, jakie odbieramy. Jednakże powiedzieć można śmiało: jaka dusza, taki gest. Obserwujmy przeto tych, których chcemy poznać. Ruchy ich rzęs, brwi, powiek, głowy, ramion, ust, nóg, wyrażać będą niecierpliwość, gniew, wątpliwość, radość, pośpiech, pokorę, dumę, żal, życzliwość, złość, słowem pokażą nam ludzi takimi, jakimi są pod wrażeniem chwili. Jednocześnie uważajmy, czy ręka ich porusza się zgodnie z ich słowami lub milczeniem, a wtedy wyraźnie czytać będziemy w ich sercu. Gdy uczucie jest prawdziwe, głębokie, szczere, ręka zawsze się z niem kojarzy. Naga dusza, najtajniejsza głąb naszej istoty objawia się w jej ruchach. Ale mową jej najszczerszą, w której bezwiednie zdradza się nasz charakter, jest uścisk dłoni. Po sposobie, jakim dana osoba wita się z nami, możemy wiedzieć, jak dalece zasługuje na nasze zaufanie. Kiedy podaje nam rękę swobodnie, nie ściskając jej ani zanadto, ani za mało, jest to oznaką umysłu prawego, charakteru niezłomnego, na którym można śmiało polegać.

Gwałtowny uścisk dłoni, doprowadzający nas do krzyku, nie zawsze pochodzi od osoby, której gorące serce w ten sposób wyraża żywość swych uczuć. Oznacza nader często zbyt bujny temperament, dużo wyobraźni i niestałość.

Ten, kto podaje jeden lub dwa palce, jest egoistą, skąpcem o duszy pospolitej, bez żadnego polotu.

Jeśli czyjaś ręka zamiast śmiało ująć naszą, dotykając dłonią o dłoń, opiera się na niej z boku i nie odpowiada na nasz uścisk, strzeżmy się, by ta nowa znajomość nie naraziła nas na gorzkie rozczarowanie, lękajmy się kłamstwa, złości, obmowy i chytrości.

Wszystko to jest równie prawdziwe tak co do kobiet, jak co do mężczyzn.

Oczy są niemniej od ręki niedyskretne i rozmiarami swemi, barwą, wyrazem wyjawiają tajemniczą głąb naszej istoty. Ogólnie biorąc oczy ciemne wymowniejsze są od jasnych. Im bledszą jest tęczówka, tem mniej wierne jest zwierciadło. Obrazy powstają w niem z trudnością i prędzej znikają. Dużo słuszności zawiera powszechnie znana prawda: że w oczach, które nic nie mówią, nie odbija się dusza, ponieważ jest nieobecną.

Podług zabarwienia tęczówki dzielą się oczy na czarne, niebieskie, szare, zielone. Właściwie niema wcale zupełnie czarnych. Najciemniejsze są te, których źrenica jest tak nadmiernie rozszerzona, że otaczające ją kółko bronzowe rozróżnić się nie daje. Ciemne oczy wykazują żywe uczucia, silne namiętności: zapał, gniew, odwagę, żądzę używania, okrucieństwo.

Bronzowe mówią prawie to samo, ale uczucia i namiętności są złagodzone spokojniejszym temperamentem, lepiej zrównoważonym, o artystycznych upodobaniach.

Jasne wyrażają wogóle łagodne uczucia; błękitne — prostotę, słodycz; jeżeli barwa jest bardzo jasna, zalety te zowią się słabą wolą, charakter jest niezdecydowany, nieśmiały, niestały, z popędem do tułaczki; błękit w opalowym odcieniu oznacza chorobę a przynajmniej bardzo wątły organizm.

Szare oczy mówią wiele pochlebnych rzeczy; odbija się w nich cierpliwość, wytrwałość w pracy, siła ducha, dowcip. Spotyka się je u uczonych i u filozofów. Kiedy mają jakby prążki czerwone, tracą swe dodatnie znaczenie.

Zielona barwa oczu ostrzega przed fałszem, przebiegłością, przewrotnością, złością. Prymitywni malarze nie mogli sobie wyobrazić Belzebuba inaczej, jak z zielonemi oczyma. Gdybyśmy je zauważyli u osoby łagodnej. prawej, uczuciowej, dowodziłoby to, że staranne wychowanie i silna wola przekształciły jej naturę.

Wychowanie jest bowiem cudowną wróżką, zmieniającą wady w zalety.

Ale nietylko na barwę tęczówki należy zwracać uwagę, większe jeszcze znaczenie ma kształt oka, powieki, kierunek spojrzenia. Oczy małe i żywe wykazują umysł bystry i głęboki; śmiałe przenikliwość i subtelność; wklęsłe — umysł pozytywny, zmysł praktyczny i skłonność do intryg; wypukłe — poezyę i wyobraźnię; bardzo do siebie zbliżone — zręczność, Górne powieki opadnięte oznaczają cynizm i ospałość; mięsiste — szczerość, uprzejmość, lenistwo; przeźroczyste — przebiegłość, dowcip, umysł trzeźwy; spojrzenie ostre — energię; łagodne — słodycz; niespokojne — lekkomyślność. Lecz oczy mogą kłamać i nieraz są w sprzeczności z tem, co wypowiadają usta. — Mów, abym cię widział — mówili starożytni.

Brwi dopełniają mowy oczu. Zrośnięte — zapowiadają upór, drażliwość, czasami zazdrość. Oddalone — łagodność. Delikatnie narysowane — poczucie artystyczne. Zbyt gęste wykazują słabe zdolności.

Pani A. de Thèbes kończy swe spostrzeżenia następującą uwagą:

Prawda kryje się w oczach człowieka; od czasu do czasu spojrzenie wyjawia ją nam nagle; są to promienie zwierciadła, w którem się ona przegląda, a którego odblask pokazuje ją nam taką, jaką jest, zawsze nagą, ale niestety nie zawsze piękną.

KRONIKA.

Lwów 2 lipca.

Zapomogi. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły tytułem zapomóg: kongregacyi SS. Felicyanek w Krakowie na utrzymanie ochronki i zakładów wychowawczych 1000 kor., rzym.-kat. komitetowi parafialnemu w Tuszowie (pow. mielecki) na wykończenie budowy kościoła parafialnego 400 kor. i pogorzelcom w Dołhomościskach 500 kor.

Mianowania. Cesarz zamianował profesora IV. gimn. we Lwowie, Edwarda Schirmera, dyrektorem gimnazyum w Brodach. Minister wyznań i oświaty nadał opróżnione posady nauczycielskie w szkołach średnich: Andrzejowi Aliśkiewiczowi w Dębicy, Zygmuntowi Cyga w gimn. Fr. Józefa we Lwowie, Arseniemu Dorożyńskiemu w Przemyślu, dr. Józefowi Flachowi w szkole realnej I. w Krakowie, Aleksandrowi Frączkiewiczowi w gimn. VI. we Lwowie, Bronisławowi Gebertowi w gimn. VI. we Lwowie, Aleksandrowi Jaworskiemu w szkole realnej II. w Krakowie, Janowi Jędrzejowskiemu w gimn. III. we Lwowie, Bronisławowi Kąsinowskiemu w gimn. II. we Lwowie, Włodzimierzowi Kmicikiewiczowi w Czerniowcach, Henrykowi Kopii w gimn. III. we Lwowie, Stanisławowi Koprowiczowi w Krakowie, Ignacemu Korcylowi w Podgórzu, Józefowi Kretowiczowi w Tarnopolu, Janowi Kublińskiemu w Krakowie, Władysławowi Kucharskiemu w gimn. IV. we Lwowi, x. dr. Michałowi Kurysiowi w gimn. IV. we Lwowie, Celestynowi Lachowskiemu w gimn VI. we Lwowie, dr. Włodzimierzowi Lewickiemu w gimn. V. we Lwowie, Tadeuszowi Łopuszańskiemu w szkole realnej II. w Krakowie, Józefowi Madejowi w szkole realnej we Lwowie, Stanisławowi Pardyakowi w Krakowie, Tadeuszowi Pazdanowskiemu w szkole realnej II. w Krakowie, Tadeuszowi Piniemu w gimn. III. we Lwowie, Józefowi Pizło w szkole realnej II. w Krakowie, Arturowi Rafałowskiemu w szkole realnej I. w Krakowie, Konradowi Rafałowskiemu w gimn. III. we Lwowie, Stanisławowi Sobińskiemu w szkole realnej II. w Krakowie, Karolowi Stachowi i Ignacemu Steinowi w Krakowie, Władysławowi Terleckiemu w Stanisławowie, Wincentemu Tyranowi w N. Sączu, Władysławowi Wasilkowskiemu w gimn. IV. we Lwowie, Antoniemu Waśniowskiemu w Krakowie, Maksymilianowi Wiśniowieckiemu w Jaśle, dr. Konstantemu Wojciechowskiemu w gimn. VI. we Lwowie.

Rzeczywistymi nauczycielami zamianowani zostali prowizorycznie: Stefan Brabec w Bochni, x. Cypryan Chołyniecki i Kasper Ciołkosz w Jarosławiu, Włodzimierz Dykij w Przemyślu, Gerard Feliński w Stanisławowie, Jakób Filipik w Krośnie, Adam Gerstman w gimn. III we Lwowie, dr. Kazimierz Gorzycki w Brzeżanach, dr. Michał Janik i Teofil Klima w Wadowicach, Władysław Kotuski w Stryju, Eugen. Kozakiewicz w Kołomyi, St. Leonhard i J. Magiera w N. Sączu, dr. J. Mihułowicz w Tarnopolu, Stefan Morawiecki w Tarnowie, Franciszek Mrozicki w Tarnopolu, X. Alojzy Nalepa i Ryszard Ordyński w Bochni, Franciszek Nowicki w Stanisławowie, Wiktor Osiecki w Stryju, Tadeusz Pelczarski i Franciszek Pomietło w Stanisławowie, Józef Prysłopski w Rzeszowie, Jan Suchanek w Tarnopolu, dr. Zygmunt Szymański w Stanisławowie, Jan Witek w Drohobyczu, Andrzej Wondaś w Stanisławowie, Bazyli Wywar w Buczaczu, Józef Wyrobek w Dębicy.

Nauczycielami religii zamianowani zostali zastępcy nauczycieli: X. Jan Chmielnikowski w Rzeszowie, X. Błażej Kotlisa w Dębicy, X. Adam Podwin w Krakowie i X. Paweł Rawski w Krośnie.

Konsul francuski p. Erazm Świerczewski wyjechał na pobyt kilkutygodniowy do Krynicy.

Od posła Breitera otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Żadnego zgromadzenia wyborców do stowarzyszenia „Świt" nie zwoływałem, gdyż nawet stowarzyszenie o takiej nazwie nie istnieje, wobec czego i dalsza wiadomość, jakoby mię socyalni demokraci nie do dopuścili do słowa etc. jest zupełnie nieprawdziwą.

Co prawda, otrzymałem zaproszenie ze stowarzyszenia zawodowego służby domowej i dozorców „Solidarność", atoli w stowarzyszeniu tem nie jawiłem się, uważając chwilę obecną za nieodpowiednią i mogącą znowu wywołać zarzut nieuzasadniony, jakobym miał zamiar rozbijać partyę robotniczą.

Ernest T. Breiter.

Galicyjskie Towarzystwo łowieckie odbyło wczoraj pod przewodnictwem swego prezesa, hr. Stanisława Stadnickiego, doroczne walne zgromadzenie w gmachu Dyrekcyi skarbu. Z przedłożonego na tem zgromadzeniu sprawozdania wydziału za rok ubiegły okazuje się, że Towarzystwo łowieckie stale i pomyślnie się rozwija, liczy bowiem obecnie już 1150 członków, fundusze zaś jego wykazują w rubryce dochodów za rok sprawozdawczy kwotę blisko 14.000 K.

Po załatwieniu na wstępie zgromadzenia kilku spraw wewnętrznych, przyjęciu sprawozdania i uchwaleniu preliminarza na rok bieżący, wysłuchali następnie zgromadzeni interesującego odczytu prof. dr. Pawła Mazuraka na temat rozmaitych spostrzeżeń ornitologicznych, między innemi także na temat t. zw. „ciągu" ptaków, poczem dokonano wyboru uzupełniającego nowego wydziału. Weszli do niego: pp. Antoni Goralczyk, dr. Stanisław Miziewicz i Edward Nahlik, oraz trzej zastępcy.

Po południu odbyło się staraniem Towarzystwa na Strzelnicy wojskowej popisowe strzelanie członków zjazdu łowieckiego. Wzięło w niem udział dwadzieścia kilka osób. Strzelanie odbywało się pod okiem sądu rozjemczego, złożonego z pp. Juliusza hr. Bielskiego (sen.), generał.porucznika Alberta v. Kollera, generał-majora v. Langa, Witołda Korytowskiego, Juliusza hr. Tarnowskiego, Leopolda hr. Starzeńskiego, Juliusza hr. Bielskiego (jun.), Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego i Stanisława Pieglowskiego, a program jego obejmował sześć punktów: 1) strzelanie z pistoletów na 25 kroków, 2) strzelanie kulami do tarcz stałych na 80 kroków, 3) strzelanie kulami do tarcz stałych na 120 kroków, 4) i 5) strzelanie kulami do tarcz ruchomych dzika i lisa, 6) strzelanie do kul szklanych.

Rezultat popisu był następujący: w strzelaniu pierwszem i drugiem otrzymali nagrody pp. Hamerski, Pieńczykowski i Kownacki; w strzelaniu trzeciem pp. Grünwald, Kownacki i Małaczyński; w strzelaniu czwartem pp. Linderski, Pieńczykowski i Małaczyński; w strzelaniu piątem pp. Pieńczykowski, hr. Mniszek, Łoziński i Kownacki, a w strzelaniu ostatniem pp. Hamerski, Prek i Zagórski.

Osobną nagrodę honorową, ofiarowaną przez członka Towarzystwa, Leopolda hr. Starzeńskiego waza z malowanemi własnoręcznie przez ofiarodawcę scenami myśliwskiemi, otrzymał p. Pieńczykowski, jako najlepszy strzelec.

Konkurs celem obsadzenia posady wiceprezydenta sądu krajowego w Krakowie rozpisuje prezydyum tamtejszego sądu wyższego z terminem do 19 lipca b. r. — Wydział Rady powiatowej w Dolinie ogłasza konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Rożniatowie. Płaca 1400 kor. rocznie i ryczałt na koszta podróży 800 kor. Podania do 15 lipca b. r.

Rektorat szkoły politechnicznej ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze budowy dróg i kolei żelaznych, oraz na posadę asystenta przy katedrze budowy maszyn. Do każdej z posad przywiązana jest płaca 1400 kor. rocznie. Podania do 15 lipca b. r.

Powszechną senzacyę wywołała wczoraj we Lwowie pogłoska, że w Iwoniczu aresztowano poszukiwanego od dwóch tygodni bezskutecznie Józefa Czerwenego, sprawcy morderstwa przy ulicy Kościuszki. Pogłoska ta okazała się jednak tylko w części prawdziwą, bo choć istotnie aresztowano w Iwoniczu pewnego młodego człowieka, nazwiskiem Filipowski z wyglądu zewnętrznego bardzo podobnego do poszukiwanego Czerwenego, puszczono go jednak zaraz na wolność, gdyż przekonano się, że aresztowany nie jest wcale Czerwenym.

Publiczny konkurs celujących uczniów konserwatoryum, uprawnionych przez komisyę egzaminacyjną do ubiegania się o nagrodę, odbył się wczoraj po południu w sali Domu Narodnego. Produkcye, któreśmy usłyszeli, wszystkie bez wyjątku były godne tej rangi, jaką konserwatoryum gal. Towarzystwa muzycznego zajmuje jako naczelna nasza instytucya na polu pedagogii muzycznej. Nadzwyczaj staranne przygotowanie utworów, zupełne pokonanie technicznych trudności i umiejętne cieniowanie cechowało wszystkie numera. Na fortepianie popisywali się: panna E. Quest (koncert a-mol Schumanna), panna Romańska (koncert g-mol Sain-Saënsa, część II), panna Sternalówna (scherzo b-mol Chopina), pan Huth (polones es-dur Chopina), panna Abrysowska (koncert g-mol Saint-Saënsa. część I) i panna F. Szczepanowska (Chopin, nokturn i Smetana „Nad brzegiem morza"), a panna W. Hendrichówna wykonała akompaniament do koncertu skrzypcowego Wieniawskiego. Wszystkie te trudne utwory wykonane były świetnie. W szczególności nadmienić wypada, że panna Szczepanowska grała wprost koncertowo i prześlicznie wydobyła subtelny czar granych przez się kompozycyj.

Na skrzypcach grał p. R. Perutz (koncert c-mol Wieniawskiego) i wykazał wielki i nader piękny ton, dużo temperamentu i bardzo pokaźną technikę, oraz grę pełną inteligencyi. Z klasy śpiewu produkował się p. Z. Messoczy, który pięknym, świeżym głosem, doskonale wyszkolonym, wykonał aryę z „Don Carlosa" Verdiego.

Były jeszcze dwie produkcye z klasy kompozycyi, wykonano mianowicie *Andante* na kwartet smyczkowy p. Lehrera i *Allegretto* na kwartet smyczkowy p. Charzewskiego. Pierwszy z tych utworów wykazuje przedewszystkiem obfitość pomysłów w opracowaniu tematowem głównego motywu. Sam motyw ten jest, zdaniem naszem, trochę banalny, mimo swej smętnej śpiewności i nie dość szlachetny dla muzyki kwartetowej. Natomiast opracowanie jego, komplikowanie głosów i wydobywanie nieraz bardzo oryginalnego przez to brzmienia zasługuje na wielką pochwałę. Całość trochę nuży swą jednostajnością, dlatego też prawdziwem odświeżeniem jest ustęp o charakterze fugi, wprowadzający tempo nieco żywsze. W każdym razie jest ten utwór dowodem wybitnego talentu. Również jest nim wspomniane wyżej *allegretto*, którego *trio* zwłaszcza zaleca się żywą rytmiką i powabną inwencyą.

Oba te utwory, jakoteż wszystkie produkcye darzyła publiczność hucznymi oklaskami.

Dyrekcya poczt zawarła tymi dniami układ, mocą którego wydzierżawiła ogromną trzypiętrową kamienicę Sapiehów przy ul. Ossolińskich pod l. 11 na biura pocztowe. Według tego układu frontowy trakt tej kamienicy zajmie poczta, natomiast dwa inne, w głębi znajdujące się trakty, pozostaną w dyspozycyi książąt Sapiehów i będą wynajmowane,

jak dotąd osobom prywatnym. Za tę dzierżawę będzie poczta płaciła Sapiehom dwadzieścia kilka tysięcy koron rocznie, a więc procenta od mniej więcej 600.000 koron. Zapytujemy wszystkich rozsądnych ludzi, czy jest rzeczą właściwą, żeby poczta wdawała się w tego rodzaju interesa i przez to szkodziła miastu. Przecież o wiele byłoby stosowniej, żeby ministeryum handlu za ten kapitał 600.000 kor., od którego odsetki w kwocie dwudziestu kilku tysięcy koron będzie płaciło książętom Sapiehom, kupiło grunt i wystawiło gmach zupełnie odpowiedni na pomieszczenie biur pocztowych. Wynajmując dom prywatny, lokuje ono biura pocztowe w warunkach bardzo niewłaściwych, bo dom ten nie był budowany na biura, tylko na pomieszkania prywatne. Następnie w sąsiedztwie tych biur będą się znajdowały prywatne mieszkania rozmaitych lokatorów, oczywiście znacznie gorzej zabezpieczone i strzeżone, niż biura, mogą więc bardzo łatwo dostać się złodzieje do biur pocztowych i okraść kasy.

Dalej przez wynajmowanie bezustanne domów prywatnych władze rządowe przyczyniają się ogromnie do podwyższenia czynszów we Lwowie, czynszów już i tak z powodu podatków niesłychanie wysokich, bodaj czy nie najwyższych w całej monarchii. Wreszcie władza pocztowa naraża publiczność, mającą ciągłą styczność z urzędami pocztowymi, na tysiączne nieprzyjemności, bo jakżeż można w domu prywatnym urządzić taką ewidencyę biur, żeby każdy, kto do tych biur ma interes, mógł łatwo je odszukać i sprawę swą załatwić.

Znamy bardzo dobrze patryotyzm p. Seferowicza i wysoko go za to cenimy, jesteśmy więc głęboko przekonani, że musiał się on spotkać chyba z bardzo wielkiemi przeciwnościami w Wiedniu, skoro nie zdołał przeprowadzić myśli zbudowania osobnego gmachu pocztowego i musiał ustąpić przed żądaniem wynajęcia prywatnego domu.

Dwa samobójstwa zaalarmowały wczoraj nasze miasto. Jedno z nich zdarzyło się przy ul. Dekerta l. 24, a popełniła je 48-letnia akuszerka, Marya Bajdowa. Wypiła flaszkę kwasu karbolowego. Do samobójstwa popchnął ją żal do męża, który się z nią przed trzema miesiącami rozszedł i zabrał wraz z sobą sześcioletnią córeczkę, a to z powodu, iż Bajdowa bardzo często się upijała i mimo próśb nie chciała się od pijaństwa powstrzymać. Po rozłączeniu się z mężem Bajdowa kilkakrotnie prosiła go, ażeby jej przebaczył i znowu z nią zamieszkał, gdy jednak to nie miało żadnego skutku, postanowiła z rozpaczy odebrać sobie życie. W tym celu przyszła wczoraj do mieszkania męża, pożegnała się bardzo czule z córką, poczem wyszła na korytarz i tam wypiła kwas karbolowy w takiej ilości, że wszelki ratunek okazał się niemożliwy. W godzinę po wypiciu trucizny Bajdowa zmarła w szpitalu.

Drugie samobójstwo wydarzyło się w jednej z szynkowni przy ul. Kaźmierzowskiej. Przyszedł tam mianowicie około godz. 9 wieczór kapral artyleryi, Antoni Scheidl, usiadł za stołem i kazał dać sobie porcyę gulaszu. Zaledwie tylko jednak kelner odszedł, Scheidl wydobył pośpiesznie z kieszeni rewolwer i strzelił do siebie dwa razy, raniąc się niebezpiecznie w piersi i głowę. Przewieziono go natychmiast do szpitala wojskowego, gdzie mają nadzieję utrzymać go przy życiu, jeżeli tylko nie zajdzie jakaś nieprzewidziana komplikacya. Na pytanie, co skłoniło go do tak rozpaczliwego kroku, Scheidl odmówił wszelkich zeznań i w tej mierze, a gdy zaraz po wypadku opatrywał rany jego lekarz [illegible], obrzucił go Scheidl gradem obelg i nie chciał pozwolić na zatamowanie krwi, z ran płynącej.

Od p. Aleksandra Myszugi otrzymujemy następujące pismo, wyjaśniające zajście, jakie on miał w Krakowie:

Szanowny Panie Redaktorze!

Przed kilkoma dniami pisma mylnie podały szczegóły zajścia mojego z komisarzem sądowym w Krakowie i złośliwie opisały rodzinne moje stosunki. Winien jestem sobie i moim przyjaciołom pewne sprostowanie.

W roku 1887 rozszedłem się z żoną, pozostawiając przy niej dziecko. Podczas procesu separacyjnego łożyłem na utrzymanie — rzecz prosta — żony i dziecka kwoty, jakich odemnie żądano; po ukończeniu zaś procesu zobowiązałem się dobrowolnie w akcie ugodowym do płacenia alimentów w ilości 300 koron miesięcznie i takowe wypłacałem regularnie. „Fortuna jednak kołem się toczy". Po latach tłustych nastąpiły dla mnie chude. Nie mogąc płacić tyle, płaciłem żonie przez szereg lat tylko połowę przyznanej sumy. Żona (pod wpływem swych doradców prawdopodobnie) wytoczyła mi proces o niedopłacone alimenty, skutkiem którego, gdy tylko polepszyły się chwilowo moje interesa, wypłaciłem jej w maju 1901 roku sumę 12 tys. koron. Nie pozostawiłem przeto — jak twierdziły niektóre pisma — żony i dziecka zupełnie bez grosza i w ostatniej nędzy.

Po tak znacznej jednorazowej wypłacie, wobec tego, że w r. 1902 nie miałem żadnego znaczniejszego „engagement" znowu zalegałem w opłatach. I oto teraz, gdy po długiem bezrobociu, przyjechałem by śpiewać w Krakowie, zjawił się w mieszkaniu mojego przyjaciela, u którego zamieszkałem, do mnie przybyły z egzekucyą komisarz sądowy.

W przeddzień śpiewałem „Fausta", wróciłem do domu wzruszony, wyczerpany i tak zdenerwowany, że [illegible] rąk egzekutorów przeszły moje pierścienie, zegarek [illegible] rewolwer [illegible]

Chwilę tylko po tym pogromie pozostałem w mieszkaniu, spakowałem rozrzucone rzeczy i wyjechałem z Krakowa, uciekając z wielkim bólem w duszy przed skandalem i przed krzywdą, jaka mnie spotkała, lecz nie przed policyą, która ani mnie nie wzywała do siebie, ani za mną nie goniła wcale.

W imię prawdy i słuszności proszę wszystkie pisma o przedrukowanie tego mojego wyjaśnienia i pozostaję z głębokiem szacunkiem

Aleksander Myszuga.

D. 27 czerwca 1904 r.

Kradzieże kolejowe w Stanisławowie. Do dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie wpłynęło w ostatnich dniach doniesienie anonimowe, że w tamtejszych magazynach kolejowych popełniają dwaj niższej kategoryi słudzy kolejowi systematycznie kradzieże. Z powodu tego doniesienia zarządziła natychmiast dyrekcya u owych wymienionych funkcyonaryuszy rewizyę i przekonała się istotnie o prawdziwości zawartego w doniesieniu anonimowem oskarżenia.

Znaleziono mianowicie podczas rewizyi 7 złotych broszek w eleganckich „etui", jedną nadzwyczaj kosztowną, złote i srebrne zegarki z łańcuszkami, wspaniałą bieliznę batystową, kompletne nowe garnitury męskie, całe stosy najwykwintniejszego obuwia męskiego i damskiego, skóry baranie, kołnierze i mufki bobrowe, całe sztuczki różnych materyj, lichtarze srebrne, a obok nich nowe baryłeczki na moskale i t. p., jednem słowem: kompletny „bazar rozmaitości". Rzeczy tych nie trzymali jednak sprawcy kradzieży w swych mieszkaniach, lecz przechowywali je w obcym domu w pobliskim Knihininie na strychu, widocznie w porozumieniu z lokatorami tego domu. O wyrafinowanej bezczelności jednego z rzezimieszków świadczy fakt, że, zoczywszy komisyę, przybyłą celem przeprowadzenia rewizyi, żądał okazania pisemnego zezwolenia na rewizyę. Skutych rzezimieszków odstawiono do sądu, a śledztwo wdrożone wskaże prawdopodobnie współudział w tych kradzieżach innych jeszcze osób.

Z kolei. Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie komunikuje nam: Ruch osobowy na części szlaku między stacyami Mikuliczynem a Tartarowem, linii Stanisławów-Körösmözö, podjęty zostanie przypuszczalnie dnia 5 lipca b. r., a to zapomocą przesiadania się podróżnych i przenoszenia pakunków, które odbywać się będzie tylko przy pociągach Nr. 3111, 3112, 3113 i 3115. Od tego dnia kursować więc będą między Stanisławowem a Körösmözö pociągi wyżej wymienione. Między Stanisławowem a Mikuliczynem zaś, oprócz tych pociągów, także pociągi Nr. 3113, Nr. 3116, Nr. 3117 i Nr. 3118. Te dwa ostatnie tylko w dniach, oznaczonych w rozkładach jazdy.

Straszny wypadek. W Milwaukee zdarzył się niedawno nieszczęśliwy wypadek, którego opis cytujemy dosłownie z wychodzącego tam *Dziennika Milwauckiego*, aby czytelnicy nasi poznali przy tej sposobności styl polskich gazet amerykańskich. *Dziennik Milwaucki* pisze:

„Z powodu eksplozyi spowodowanej przez dolanie nafty do palącego się pieca, przedwczoraj (w niedzielę rano o 7·50) dwie osoby straciły życie a jedna obecnie jest umierająca. Oprócz tego 6 osób mniej lub więcej popalonych. Nieszczęście to nawiedziło naszego rodaka Jana Brzozkowskiego pn. 714 przy ulicy Mitchell. Tak silną była eksplozya, że okna w kuchni zostały wybite, a straż pożarna, która nadeszła na czas, musiała całą godzinę dobrze pracować aby ogień ugasić. Szkodę w budynku obliczają na 300 dolarów.

Nieszczęście wydarzyło się w następujący sposób:

Córka Brzozkowskiego, Anna, ubierała do kościoła siostrę Helenę, która miała podczas procesyi rzucać kwiatki i chciała zapiec jej włosy. Ponieważ w piecu dosyć licho się paliło i nie można było dobrze żelazka rozgrzać, nie wiele myśląc wzięła duże naczynie z naftą i nalała do pieca. Skutek był taki, że w tej chwili nastąpiła eksplozya. Na nieszczęście wszystkie dzieci były wówczas w kuchni. Anna paląc się, z krzykiem wybiegła na ulicę i tam padła na chodniku. Krzyk i hałas ogromny — nie wiedziano kogo pierwej ratować. Jedni rzucali na palącą się Annę różne rzeczy. Ojciec ratując dzieci sam mocno został poparzony; inne dzieci oprócz małego Antosia umkły odnosząc małe poparzenia.

Natychmiast zwołano doktorów Salinkę i Waśilewskiego, którzy na prędce zaopatrzyli poparzonych i odesłali do szpitala przypadkowego. Wiadomość o śmierci Anny i Antosia, ojca i resztę rodziny doprowadza do rozpaczy.

Ciągłe deszcze zaczynają już niepokoić ziemian. W Warszawie i w Królestwie Polskiem zarządziły już nawet władze duchowne — jak donoszą warszawskie pisma — osobne modły po kościołach, celem uproszenia u Boga odwrócenia klęski.

Zniesienie kar cielesnych. Humanitarnie usposobiony car Mikołaj II wydał teraz ukaz znoszący bicie rózgami i knutem więźniów i katorżników. Odtąd za niesubordynacyę i inne wykroczenia będzie im wymierzana kara ciemnicy, zmniejszenia pokarmu etc.

Zmarli. W Lisku zmarł Eugeniusz Karol Beneszek, emerytowany starosta, w 76 roku życia. W Krakowie zmarł Serafin Jonas, emer. profesor seminaryum, w 71 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. + 16. Bar. 770. Podnosi się. Pogodnie.

Praktyk.

Ojciec (do syna, który studyuje medycynę). Gdy chcesz już koniecznie być lekarzem-specyalistą, to bądź-że już dentystą, a nie specyalistą od uszu. Przecież człowiek ma trzydzieści dwa zęby, a tylko dwoje uszu.

Złośliwy.

— Nigdy za mąż nie wyjdę! — rzecze podstarzała panna — zawsze noszę żałobę po narzeczonym, który zginął...

— W czasie wojen napoleońskich zapewne? — dodał ktoś złośliwy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Wesoły inwalida". — W piątek po raz 1szy „Doktór na raty," wzór obyczajowy z życia żydowskiego Ruklina i Erskiego.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. Dziś we czwartek pierwszy występ pani Adolfiny Zimajer, danem będzie: „Zbudziło się w niej serduszko," kom. w 1 a. ze śpiewami; „Cztery temperamenty miłości," odśpiewa pani A. Zimajer; „Przygoda z fiołkami," monolog; „Kapela Straussa", odśpiewa pani A. Zimajer; zakończy „Debiutantka," kom. w 1 a. ze śpiewami Z. Przybylskiego; w roli tytułowej wystąpi p. A. Zimajer. — W sobotę 4 lipca „Pani majstrowa z Chorążczyzny", kom. w 5 a. ze śpiewami E. Błotnickiego (drugi gościnny występ p. A. Zimajer). — W niedzielę popołudniu „Zagroda Sobkowa", sztuka ludowa ze śpiewami w 5 a. Błotnickiego; wieczorem na ogólne żądanie „Ksiądz Marek," sztuka w 5 a. J. Słowackiego.

Cyrk braci Truzzi. Dziś we czwartek 2 lipca wspaniałe przedstawienie z nadzwyczajnym programem, wykonanym przez wszystkich artystów i wszystkie artystki. Występ dyr. Gigetto Truzzi w jego oryginalnej wolnej tresurze. Zabójczy skok przez 16 strzelb z nałożonymi bagnetami, wykonany przez słynnych nadpowietrznych gimnastyków braci The Wortley. Almanzor, koń wyższej szkoły, jeżdżony przez pannę Lee. Steeplechase, jeżdżone przez pannę Arigossi na nieosiodłanym koniu itp.

Literatura i sztuka.

Album powstania listopadowego. Wizerunki z autografami i życiorysami osób, które w roku 1830—1831 odegrały wybitną rolę. Lwów 1903. Nakład Ksawerego Deskura i Jana Soleskiego. Jest to praca zasługująca na szczerą pochwałę, a oto, jakim sposobem powstała: W roku 1832-im wyszło w Paryżu, w języku francuskim dzieło pt.: „Polacy i Polki z rewolucyi 29 listopada 1831 roku". Najznakomitsi ówcześni francuscy malarze i drzeworytnicy wykonali portrety czterdziestu pięciu postaci z rewolucyi 1831 r., literaci francuscy dodali biografie do tych portretów i tym sposobem powstało album, które jest dzisiaj taką rzadkością, że podobno w całej Polsce jest tylko dwa, czy trzy egzemplarze tego dzieła, mianowicie mają go posiadać w swoich bibliotekach Czartoryscy i Andrzej Potocki, a nawet publiczne biblioteki jak Jagiellońska i Ossolineum nie posiadają tego dzieła. Antykwarska jego cena ma wynosić teraz parę tysięcy franków. Ponieważ zaś portrety owych wybitnych Polaków są naprawdę dziełami wielkiej artystycznej wartości, przeto panowie Deskur i Soleski wpadli na bardzo dobry pomysł, mianowicie postanowili wydać to album ponownie, ale już nie po francusku, lecz w tłómaczeniu polskiem. Weszli więc w układ z firmą Angerera w Wiedniu, firma ta odtwarza dokładnie owe portrety, druk zaś dzieła powierzyli drukarni Pillera we Lwowie, w przekonaniu, że ta zasobna i stara firma drukarska dołoży wszelkich starań, aby album wydać na wysokości dzisiejszych wymagań. I nie zawiedli się. Mamy przed sobą dwa pierwsze arkusze tego wydawnictwa i musimy skonstatować, że jest prześliczne.

Tymi dniami wyjdzie pierwszy zeszyt złożony z 15-tu portretów i tyluż życiorysów i kosztować będzie 6 koron. Takich zeszytów wyjdzie trzy, więc całe dzieło będzie kosztowało 18 koron. Album to będzie stanowiło niezawodnie wielką ozdobę naszych salonów. Prenumeraty należy nadsyłać bądź do p. Ksawerego Deskura, Sadownicka 14, bądź do p. Soleskiego Ossolińskich 15, bądź do drukarni Pillera, Łyczaków 3.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 czerwca.

(Z). Tendencya giełdy zmieniała się dziś kilkakrotnie. Początkowo prąd zwyżkowy wziął górę już to skutkiem silnych notowań giełd zagranicznych, już też z powodu pomyślnych horoskopów o żniwach, w dalszem stadyum jednak nastał zwrot niepomyślny pod wpływem niepokojących doniesień o trudnościach politycznych, jakie wyłaniają się także w tej połowie monarchii. Ostatnie godziny obrotów przeszły wśród ustawicznego falowania kursów to w jedną to w drugą stronę, w rezultacie jednak bodaj część porannej zwyżki utrzymała się przy zamknięciu obrotów. — Gotówki jest wciąż niebywały nadmiar, ale zapotrzebowanie jej jest niesłychanie małe, pomimo że w eskoncie prywatnym ofiarowano ją na $3^3/_{16}$%. Wolna od podatku rezerwa banknotów banku austro-węgierskiego wynosi w danej chwili kolosalną sumę przeszło 400 milionów koron.

Z Londynu donoszą, że i tam stosunki pieniężne polepszają się z każdym dniem i uważają tam za rzecz możliwą, że bank angielski jeszcze bardziej obniży stopę procentową, t. j. na $2^1/_2$%. Tylko w Berlinie stosunki są pod tym względem wciąż trudne.

Z wykazu wpływów podatkowych za rok ubiegły okazuje się, iż dochód z podatku, opłacanego przez towarzystwa akcyjne, zmniejszył się w ciągu ubiegłego roku bardzo znacznie. W roku 1901 wynosił on 56,300.000 koron, a w roku ubiegłym już tylko niespełna $49^1/_2$ miliona, przeto zmniejszył się prawie o 7 milionów koron. Jestto następstwem zupełnej stagnacyi w przemyśle i handlu, skutkiem czego banki robią coraz gorsze interesa i wykazują gorsze bilanse. Natomiast dochód z podatku osobisto-dochodowego, dzięki osławionej austryackiej śrubie podatkowej, wzrasta co roku bez względu na to, czy czasy są lepsze, czy gorsze. W roku 1901 przyniósł ten podatek państwu $49^1/_2$ miliona koron, a w roku ubiegłym przeszło 52 milionów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 662·50, węg. Zakł. kredyt. 731·50, Anglobanku 275·00, Unionbanku 523·50, Länderbanku 412·00, Bankvereinu 482·00, Bodencredit 927·00, Gal. Banku hip. 547·00, Statsbahny 669·25, Lombardy 82·50, Kol. Elbethal 412·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 574·75, Alpiny 371·75, Rima Muranyi 464·00, Praskiego Tow. żel. 1630, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniowe $355^1/_2$, Oblig. węg. indemniz. 98·45, Renta majowa 100·30, Austr. renta koronowa 100·70, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 123·25, Marki 117·27, Ruble 253·00.

Wprowadzenie I. dodatku do taryfy część II. dla przewozu osób, pakunków, towarów „expres" i psów na liniach lokalnych zarządzanych przez rząd, zeszytu II., wschodniej sieci kolejowej. Z ważnością od dnia otwarcia ruchu na linii lokalnej Piła-Jaworzno do Jaworzna miasta zaprowadza się dodatek I. do taryfy wyżej wspomnianej. Dodatek ten zawiera postanowienia taryfowe dla wspomnianej kolejowej linii lokalnej, jakoteż poprawki. Cena jednego egzemplarza 20 groszy.

Wiedeń 2 lipca. W wczorajszem ciągnieniu losów Czerwonege Krzyża padła główna wygrana 40.000 koron na s. 10.475, nr. 22.

Przy ciągnieniu wiedeńskich losów komunalnych padła główna wygrana 400.000 koron na seryę 1327 nr. 54; wygrana 40.000 koron na seryę 2475 nr. 69.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 2 lipca. *Times* pisze, że przesilenie na Węgrzech rozwiązane zostało w sposób, który rokuje trwałe polepszenie się sytuacyi. Życzyć sobie tego muszą przyjaciele Austro-Węgier, zwłaszcza w obecnej chwili, gdy również i w Wiedniu każdego dnia można oczekiwać wybuchu przesilenia i gdy położenie na południowym wschodzie Europy wymaga pokojowego wpływu monarchii. Poważanie i potęga Austro-Węgier zostały skompromitowane przez nierozsądną walkę narodowościową i partyjną. Czemżeby były Węgry bez Austryi? Znalazłyby się w zupełnem odosobnieniu i byłyby narażone na wybuch tego samego separatyzmu ze strony innych narodowości, zamieszkujących Węgry, z powodu którego ze strony Węgier Austrya obecnie cierpi.

Sofia 2 lipca. Bułgarska ajencya telegraficzna donosi, że pogłoski o mobilizacyi kilku dywizyj są zupełnie bezpodstawne, a rozpuszczane przez ludzi złej woli. W istocie rzecz tak się ma: Wskutek wzrastającej immigracyi zbiegów z Turcyi, co powoduje wzburzenie umysłów i dało powód do tworzenia się band powstańczych nad granicą, zamierzono powołać w nadgranicznych miejscowościach rezerwowe oddziały w celu wzmocnienia straży granicznych.

Konstantynopol 2 lipca. Wedle tutejszych wiadomości usposobienie w Bułgaryi jest bardzo wojownicze. Niektóre sfery są zdania, że wojna, sprowokowana przez Turcyę, byłaby najlepszem wyjściem z trudnego położenia. Od kilku dni obiegają pogłoski o zbrojeniu się Bułgaryi. Decydujące jednak koła dyplomatyczne sądzą, że jeżeli Bułgarya poważy się na wojnę z Turcyą, to będzie musiała znieść wszystkie jej następstwa, a nie osiągnie żadnej korzyści nawet wtedy, gdyby zwyciężyła, co jest bardzo nieprawdopodobnem.

Wiedeń 2 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz wystosował do dra Koerbera pismo odręczne, oznaczające stosunek kwoty: $66{\cdot}46^{49}/_{100}$ dla Austryi i $33{\cdot}53^{51}/_{100}$ dla Węgier.

Nowy Jork 2 lipca. W kopalni węgla w Hanna nastąpiła straszna eksplozya. 248 górników zasypanych. Wydobyto już 48 trupów, a słaba jest tylko nadzieja wyratowania reszty.

Czerniowce 2 lipca. Na wczorajszym uzupełniającym wyborze do sejmu z większej własności wybrano grecko-oryent. radcę konsystorza, Dyonizego Dejana, Rumuna.

Petersburg 2 lipca. *Nowoje Wremia* podaje rozmowę z bułgarskim prezydentem ministrów o obecnem położeniu w Macedonii. Prezydent ministrów określił stan rzeczy w wilajecie Adryanopolskim jako rozpaczliwy. Władze wojskowe i cywilne tureckie, pod pozorem ścigania członków komitetu macedońskiego, prześladują pokojowo usposobioną ludność bułgarską i formalnie zmuszają ją do ucieczki w góry, albo do Bułgaryi. Turcy nadto gromadzą na granicy bułgarskiej artyleryę i kawaleryę, a na zapytanie rządu bułgarskiego, co to ma znaczyć, odpowiedział rząd turecki, że mu nic o tem nie wiadomo. Prezydent ministrów sądzi, że Bułgarya za pomocą okólnika zwrócić potrafi uwagę mocarstw na postępowanie Turcyi.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 2 lipca. *Fremdenblatt*, omawiając austryackie przesilenie, oświadcza, że gabinet Koerbera tylko z powodu zajść na Węgrzech, szczególnie zaś z powodu sposobu cofnięcia przedłożenia wojskowego, zdecydował się na postawienie kwestyi gabinetowej; należy bowiem uwzględnić, że ministeryum Koerbera w sprawie przedłożenia wojskowego zaangażowało się wobec Rady państwa. Nadto zajścia na Węgrzech wogóle mogą mieć wpływ na stosunki austryackie. Usiłowania wytłómaczenia dymisyi gabinetu Koerbera innymi powodami zanadto stoją w sprzeczności z podanymi powyżej jawnymi faktami. Rozstrzygnięcie Korony niebawem nastąpi.

Ateny 2 lipca. Gdy nowo wybrany prezes izby deputowanych Delianis udał się z posiedzenia izby do domu, w drodze urządziły mu wielkie masy ludności huczną owacyę. Delianis w przemowie do zgromadzonych potępił tych posłów, którzy wystąpili z jego partyi, oraz ubolewał nad smutnem ekonomicznem położeniem kraju.

Kraków 2 lipca. Z namiestnictwa nadeszło zezwolenie na złożenie zwłok Henryka Siemiradzkiego w grobach zasłużonych na Skałce. Przewiezienie zwłok nastąpi w połowie września.

Kraków 2 lipca. W powrocie ze Lwowa, bawił tu pułkownik Balck ze Sztokholmu, dyrektor słynnego instytutu gimnastycznego. Zwiedzał szczegółowo miasto. Bardzo dodatnio wyraził się o parku Jordana, po którym oprowadzał go sam założyciel. P. Balck oświadczył, że po powrocie do Sztokholmu wygłosi tam odczyt o Krakowie, Lwowie i Pradze. Wieczorem odbyła się skromna uczta na cześć Balcka w hotelu „pod Różą". Razem z pułkownikiem bawił tu dr. Buczar z Zagrzebia.

Poznań 2 lipca. Wybór uzupełniający do parlamentu z okręgu chojnickiego w miejsce wybranego równocześnie w dwóch okręgach p. Czarlińskiego, odbędzie się 10-go lipca.

Budapeszt 2 lipca. Partya Kossutha nie odbyła wczoraj formalnego posiedzenia, lecz tylko poufną konferencyę, na której żadnej decyzyi nie powzięto. Grono posłów stronnictwa udało się do Kossutha, aby go nakłonić do pozostania na czele partyi. Kossuth oświadczył, że wskutek zaszłych okoliczności musi się cofnąć. Posłowie prosili go więc, aby postanowienie swe na kilka dni odroczył, na co Kossuth się zgodził. Nie powzięto jeszcze decyzyi ani za prowadzeniem obstrukcyi, ani przeciw niej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 lipca. Z. Brusendorfówna z Zakopanego. A. Jędrzejowicz ze Starego miasta. Hr. J. Krosicki z Bachórza. F. Gniewosz z Jasionowa. K. Osadca z Besarabii (Rosya). Hr. M. Rzyszczewski z Warszawy. Hr. C. Czosnowski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 lipca. J. Gadomscy i M. Słominiecki z Kijowa. J. Roggy z Drezna. A. Rieger z Mielca. A. Olszański z Ottynii. N. Łempicki z Przemyśla. J. Neumann i L. Reichmann z Wiednia. B. Studziński ze Złoczowa. M. Morawski z Bybła. J. Unger z Drohobycza. W. Szast z Korczyna. J. Wittels ze Stanisławowa. G. Łączyński z Zaborza. Z. Łączyński z Batiatycz. S. Macudziński z Halicza. K. Pogonowski z Obertasowa. J. Zaremba z Doliny. B. hr. Drohojowski z Cieszacina.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 lipca. Hr. R. Lamezan i J. Bitrotsch z Wiednia. J. Chrzanowski z Warszawy. J. Wolgner z Komarówki. Dr. Czykaluk z Tarnopola. S. Tauber z Czerniowiec. O. Sala z Wysocka. M. Szumpeter z Buska. M. Cieński z Łośniowa. J. Bogusz z Dublan. K. Bzowski z Wadowic.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 275.—
„ „ „ „ z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 275.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 85.00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 122.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 000.00, Clary 40 zł. m. k. 169.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 8200., Losy m. Krakowa 20 zł. 78.50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palfty 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. – .—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 000.—.

Wiedeń 2 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·15—20·25 (spokojnie). Spirytus 41·60. Nafta niezmieniona.

Berlin 2 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 2 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·82. Mąka („Fleur de Paris") 34·00.

Frankfurt 2 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·20. Laura 000·00.

Budapeszt 1 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·11—7·12; żyto na październik 6·02—6·03, owies na październik 5·25—5·26; kukurudza na lipiec 6·11—6·12, na sierpień 6·17—6·18, na wrzesień 5·25—5·25, na maj 1904 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 11·65—11·75. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 lipca.

Marki 117.33, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 99.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 662.75, węg. zakł. kred. 733.50, anglobanku 275.00, unionbanku 524.00, bankvereinu 482.50, länderbanku 412.00, kolei państw. 669.75, lombardy 84.00, akcye kolei Elbethal 412·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 356.—, alpiny 372.00, Rima Muranyi 465.00, prag. Tow. żel. 1.630, losy tureckie 123.25, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 537.00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0·0·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic, 5 proc los w 50 lat. z 10 proc prem. 111·25 do 00.0.00, 4 i pół proc los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97.50 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 93·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·40 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98 30 do 99 00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100 40. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 103 0 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em) 100.70 do 101.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99 50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —. do — —. 4 proc z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 97.00, $4^1/_2$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117. 0 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

51)

Małżeństwo wdowca

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Zaczął chodzić po pokoju, a po chwili, stanąwszy przy niej, dokończył:

— Tak, gdyby Nina była taką jak ty, kobietą, Aleksander żyłby dziś...

— A ona nie walczyłaby z obłędem — dodała smutnie Klementyna.

Długa i ciężka chwila milczenia zapanowała pomiędzy nimi, poczem Klementyna rzekła:

— Kochać, to najtrudniejsze ze wszystkich zadań ludzkich, ale kto się go raz podejmie, to nie godzi się nigdy słabnąć na duchu, niczego zaniedbywać, aby dopiąć celu. Tu nie pozostaje jak zwyciężyć lub umrzeć.

Oczy jej pałały dziwnym blaskiem, który znowu rzucił zarzewie niepokoju w serce Rolanda. Z jednej troski wynikała druga, niemniej ciężka. Nerwowo, niemal szorstko pochwycił dłoń żony i głosem suchym, nakazującym zapytał:

— Klementyno, odpowiedz mi... chcę... muszę wiedzieć prawdę. Aleksander był tu wczoraj?

— Tak.

Nie zdawała się zdziwioną tem zapytaniem, na które snadź była przygotowaną; twarz jej tylko przybladła trochę niepokojem.

— I wtajemniczył cię w nasze nieszczęsne interesa? — ciągnął dalej Roland, ożywiając się. — Powiedział ci, że jestem prawie zrujnowany, zdyshonorowany, że kredyt mój wyczerpany, jednem słowem, że jestem zgubionym człowiekiem, jeżeli ty mnie nie uratujesz i swoim majątkiem nie zapłacisz za moje szaleństwa. Powiedział ci to, nieprawdaż? i wielkość ofiary znęciła cię, tem więcej, że nie zasługiwałem na to. Była to szlachetna zemsta, którą chciałaś wywrzeć na mnie, i dokonałaś jej z dyskrecyą i delikatnością, która mnie musiała do reszty przygnębić. Zaleciłaś tajemnicę Aleksandrowi, ale te weksle, które on wycofał, a które znalazłem u siebie, to ty je zapłaciłaś, Klementyno!

Zaskoczona tak niespodzianie i oszołomiona tym potokiem słów, młoda kobieta szukała w głowie jakiejś odpowiedzi, a on, wpadając w coraz większą gorączkę, dorzucił:

— Nie przeczysz — więc przyznajesz!

Chwilowy niepokój ścisnął serce Klementyny, ale rysy Rolanda rozkurczyły się, a głos miękł stopniowo.

— A więc—rzekł—uczyniłaś dla mnie więcej, niż sama przypuszczasz. Dzięki tobie mogłem wczoraj uratować mój honor i nie będę sobie potrzebował całe życie wyrzucać, żem był mimowolną przyczyną rozpaczliwego kroku jedynego przyjaciela, jakiego posiadałem na świecie. Dzięki tobie wiem, że nie jestem winien jego tragicznej śmierci i z głębi duszy błogosławię ci za to, Klementyno!

Wzruszenie dławiło mu głos w piersi. Serce jego, rozdarte do głębi świeżą raną, nie miało jeszcze czasu zahartować się przeciw nowemu wstrząśnieniu i obnażało krwawe blizny swoje jak w czasach pierwszej młodości, kiedy duma męska nie stłumiła jeszcze do reszty szczerości wrodzonej naturze. W tej chwili Roland niczem nie przypominał swego ojca, a miał raczej zamglone nieco spojrzenie i uśmiech niepewny baronowej.

— Klementyno — spytał po chwili już łagodniej poruszony — dlaczego wzgardziłaś moją wdzięcznością?

— Dlatego, że ty, Rolandzie, pogardziłeś moją przyjaźnią.

— To prawda! — szepnął — to prawda! — Odtrącałem ją!

I otrzeźwiony nagle rozpamiętywał długie miesiące wspólnego ich pożycia. Przyjacielskie stosunki początkowe, które uprzykrzyły mu się tak prędko... nieufność jego... oddalenie. I tyle pogardy, tyle przykrości, któremi niesłusznie obrzucał tę kobietę tak szlachetną, nawskróś prawą i godną uwielbienia. A ta tortura, jaką jej zadał przed chwilą, i jakiem prawem, jakiem prawem? pytał teraz sam siebie.

— A ty niczem nie dałaś się zrazić, moja biedna Klementyno — mówił rozczulony, ulegając spóźnionemu poczuciu sprawiedliwości. — Pomimo wszystkiego byłaś zawsze gotową poświęcić się dla mnie.

To poświęcenie, tak zaszczytne i pełne zaparcia, a wzgardzone, odrzucane przez niego tylokrotnie, przedstawiało mu się teraz w całej swojej wysokiej wartości. Mówił sobie, że gdyby nie Klementyna, czułby się teraz tak opuszczonym na świecie, jak i nieszczęśliwy jego przyjaciel, i kto wie, czy rozpacz nie popchnęłaby go do szału tak jak Aleksandra; to też rozczulony coraz bardziej, mówił:

— Nigdy nie przestałaś czuwać nademną jak matka... więcej niż matka, bo ta dzieli swoją troskliwość między wszystkie dzieci, a twoja dobroć była tak wyłączną, bezgraniczną... jak poświęcenie się żony...

Chodził szerokimi krokami po pokoju, raz po raz rzucając na Klementynę spojrzenia krótkie, niepewne i pomieszane.

Pod działaniem słońca chmury rozproszyły się i złote światło dzienne wpadało teraz w pełni przez okna. Roland mógł widzieć każdą najmniejszą zmianę, zachodzącą na delikatnej twarzy Klementyny, nawet lekki cień padający na lica z jej spuszczonych rzęs, i wydało mu się, że ona także była trochę wzruszoną, choć nie był tego pewny.

Gdyby był mógł znaleźć się tuż przy niej, oczy zatopić w jej oczach, rękę przyłożyć do serca, usta do czoła, może przeniknąłby ją do dna i wyrwałby drgającym nerwom tajemnicę duszy tak uparcie skrywaną, i otrzymałby nareszcie rozwiązanie zagadki, która dręczyła go i niepokoiła od tylu miesięcy, a teraz niemal doprowadzała do szału.

Zatrzymał się nagle i ulegając zbyt silnej pokusie, usiadł obok niej, obrócił ją ramionami ku sobie, aby mu się nie mogła wyrwać, i drżącym głosem zapytał:

— Jakżeś ty była zdolną do tego... jak... Klementyno, kiedy nie jesteś moją żoną?

— Wraz z nazwiskiem twojem, Rolandzie, przyjęłam na siebie obowiązek i nie przekroczyłam go nigdy.

Siwe jej, rozumne oczy podtrzymywały spokojnie jego wzrok pałający; żaden nerw jej nie drgnął i nie zawahała się ani na sekundę. Odnajdywał ją taką, jaką widywał zawsze: dzielną, szlachetną, konsekwentną, idącą prosto przed siebie wytkniętą drogą i stawiającą jego silnej woli opór, może silniejszy jeszcze swojej własnej.

Chciało n, aby pomiędzy nim a tą kobietą nie istniał żaden inny węzeł, oprócz jarzma wspólnie noszonego surowego obowiązku; ona też dźwigała je cierpliwie, wiernie, heroicznie w potrzebie, ale odrzucała wszelkie inne łączniki. Daremnie szukał w głowie argumentów na jej pokonanie.

— A dziecko? — spytał nagle. — Czy także tylko przez poczucie obowiązku kochałaś je i pieściłaś dla zastąpienia mu matki?

— Bardzo często istotnie myślałam o jego matce — odparła Klementyna ze zwykłą szczerością i niczem nie zaćmionem spojrzeniem, a on zerwał się i przestał wpatrywać się w nią, aby ukryć płomienie i bladość, które kolejno wybiegały na jego twarz.

Klementyna podniosła się także i stając przy nim spokojnie, rzekła:

— I nie sądź, Rolandzie, że ta myśl jest mi przykrą. Jakże mogłabym obrażać się wspomnieniem, które ty powinieneś zachować całe życie?

Więc ona teraz pierwsza przypominała mu Florencyę, a Roland oceniając całą jej delikatność, cierpiał jednakże i czuł się podrażnionym widząc ją tak dumną, podniosłą i nieprzystępną tym dziwnym cierpieniom nieokreślonej i niewyrezonowanej zazdrości, którym sam ulegał od tak dawna. Czuł też potrzebę usprawiedliwienia się przed nią i przechodząc do innego przedmiotu.

— Musiałaś nieraz potępiać mnie, Klementyno — rzekł. — Chciałbym jednak zachować twój szacunek, zwłaszcza w tej ostatniej okoliczności. Nie odmawiaj mi wysłuchania moich tłómaczeń, to mi ulży na sercu. Pomoc, której mi udzieliłaś — dodał z wysiłkiem — a którą przyjmuję z wdzięcznością, nie posłużyła na pokrycie nieuczciwych szaleństw. Długi moje były tego rodzaju, które każdy honorowy człowiek może wyznać przed światem. Zrujnowałem się w bardzo zwyczajny sposób... chcąc się zbogacić. Chciałem być tak bogatym jak... bogatszym od ciebie...

— I cóż ci na tem zależało?

Nie odpowiedział nic na to, przytaczając suchy fakt bez komentarzy. Przerwał mu się wątek myśli i podczas kiedy milczał, wspomnienie jego przeskakiwało z jednego zdarzenia na drugie.

Nietylko, że w jego ruinie, ale we wszystkiem innem, w jego cierpieniach i błędach Klementyna miała jakiś bezwiedny udział, zajmując pomimowoli jego buntującą się myśl. Mógł ją zdradzać, nienawidzić, ale nie mógł jej zapomnieć. Stała mu ona zawsze przed oczami czysta i niedostępna, prawa i nieskazitelna, nawet w chwilach szału i zapomnienia, kiedy chciał się mścić na niej, nawet w tych strasznych godzinach, które przeżył u łoża konającego przyjaciela.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.